

Kuryer Poznański.

Nr. 149. Redaktor odpowiedzialny

Niedziela, 3 lipca 1881.

Nikazy Gruszczyński.

Rok X

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z dołączeniem oddzielnego portum. — Biuro redakcyi przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitzgebra. — Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Pradze, Strassburgu, Stutgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zuryczu; Hasenstein & Vogler w Hamburgu; Chemnitz, Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Tubce, Norimberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zuryczu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffitte & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmioładowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 2 lipca.

W francuskiej Izbie w dniu onegdajszym długie toczyły się rozprawy, wywołane interpelacją p. Jaques, który jest posłem dla Oranu, prowincyi algierskiej. Na właściwym miejscu podajemy przebieg tych rozpraw, tutaj zwracamy uwagę na to, że większością Izby, pomijając naturalnie nieprzedstawioną opozycją, nie chodziło tyle o danie wotum niezauważenia gabinetowi p. Ferry'ego, ile o przypomnienie mu, ażeby z większą działalnością i energią i rychło położył tamę szerzącemu się powstaniu w południowym Algierze. Izba doznała znaczącej większości, bo 284 głosami przeciw 194, pochwaliła politykę rządu w Afryce i tym samym usankcjonowała fakt dokonany, tj. panowanie Francyi w Tunisie.

Jakie fakt ten pociągnie za sobą skutki, trudno dziś przesądzać, prawdą jest wszakże, że od chwili, jak Francya usadowiła się w Tunisie, zmienił się jej stosunek do mocarstw europejskich. Stosunek ten przedstawia się tak, jakoby dawni Francyi wrogowie szukali jej przyjaciół, a dawni jej przyjaciele i naturalni sprzymierzeńcy nieubłaganą przeciw niej palali nienawiścią. Mamy tu na myśli z jednej strony Niemcy, z drugiej Włochy i Anglię. Wprawdzie znaczna część dzienników pruskich wymyśla, co może, na Francyę. Według nich zajęcie Tunisu jest grabieżą, rozbojem, naruszającym wszelkie prawo. Ale rządowe organa pruskie przemawiają zupełnie inaczej. Rządowi republiki francuskiej oddają dzienniki te wszelkie pochwały, przyznają mu chęć zgody i pokoju, a potępiają występującą przeciw niemu opozycją. Nawet rząd pruski nie szczędił przejmości dla rządu francuskiego, usiłując dowieść dobrych między dwoma temi krajami stosunków. A ponieważ Wiedeń idzie we wszystkich kwestiach polityki zagranicznej ręką w rękę z Berlinem, przeto i urzędowe organa austriackie są równie przyjazne dla Francyi, do czego mają nawet więcej rzeczywistych powodów, leżących w rozdzieleniu między Włochami a Francyą. Zagadką tego przyjaznego dziś stosunku pomiędzy Francyą a Niemcami nie jest wcale trudna do odgadnięcia dla tego, kto posiada klucz do jej rozważania. Nie potrzeba tu być głębokim politykiem, aby zrozumieć to przyjazne stanowisko, jakie Niemcy zajęli wobec Francyi. Mimo to lubują się w głębokich kombinacjach politycznych starając się dotrzeć do samego gruntu istniających pytań, które nie są pozbawione pewnej wartości. Kto Francyę namówił do wyprawy tunetańskiej i na mocy jakich układów? Na to pytanie taką znajdujemy odpowiedź. Ponieważ tego nie zrobiły ani Włochy, ani Anglia, więc mogły to zrobić tylko Niemcy. To ma znaczyć, że Niemcy i Austria zawarły z Francyą rodzaj układu, nie tylko pozwalający jej na zabór Tunisu i rozszerzenie wpływu w Afryce, ale poręczający jej spokój wobec możliwych opozycji, za co mogły Niemcy otrzymać pewne zobowiązania od Francyi, że zostawi je w spokoju, gdyby uważały za stosowne działalność swoją w inną obrócić stronę, że Francya nie będzie się łączyła z przypuszczalnymi w tym razie nieprzyjaciółmi Niemiec. O ile to przypuszczenie jest uzasadnione, wiedzied nie można, w każdym razie widoczna jest: 1) zmiana w polityce francuskiej, 2) antagonizm między Niemcami a Austrią z jednej a Anglią z drugiej strony na półwyspie bałkańskim. Sławy wykrywnik Gladstona do Austrii: „Ręce precz!“ — jest streszczeniem całego systemu politycznego. Anglia nie chce przeszerzać się wpływu Austrii w Słowiańszczyznę południową, nie dla tego, by jej o Słowiańszczyznę chodzilo, ale dla tego, że to posłuży do rozwinięcia handlu austriackiego na półwyspie bałkańskim, a tój konkurencyi Anglia bardzo się dla swego handlu obawia.

Co do zmiany polityki francuskiej spotykamy v Journal des Débats artykuł, widocznie inspirowany, który można uważać za komentarz ostatniego kolumna p. de St. Hilaire, i odpowiedź na napasę dzienników torysowskich, jako też wreszcie za wskazówkę, że republika francuska zaczyna mieć właściwą politykę, jak ją miała Francya królewska lub cesarska, czyli raczej naśladowuje politykę królewskiej Francyi z wieku 17 i 18. Artykuł wspomniany jest obszerny i niepodobna go dawać w całości, sięga bowiem w tył po kongres berliński, ale oto znaczący z niego ustęp:

Prawie do przednia kongresu berlińskiego ministerstwo spraw zagranicznych pozostawało rodzajem monopolu tronniczy monarchicznych, a wiadomo, jak postępował minister, w którym te stronictwa położyły swe zaufanie książkę Decazes), co zrobił z tradycjami naszej polityki wschodniej, czy to na początku powstania hercegowskiego, czy to na konferencji berlińskiej (przystąpienie Francyi do znanego memorandum), czy to w czasie wojny uroek-rosyjskiej. Porzucił jednę po drugiej wszystkie zasady tej polityki, nie zyskawszy żadnego innego wynagrodzenia, prócz nadziei problematycznych przemierzy, których warunki pozostały najzupełniej nieokreślone. Gdy pan Waddington zainaugurował politykę republikańską w ministerstwie, znalazł tam stan rzeczy niesłychanie zagrożony.

Dalej wykazuje artykuł działanie p. Waddingtona da kongresie berlińskim „wśród roznamiętnionych zachęć zaborczych.“ Przedewszystkiem oświadczył, że Francya nie pozwoliła na zmianę rzeczy na Libanie, w Jerozolimie i w Egipcie (ze względu na Anglię, która jednak przewidywała, że zapewniła sobie znaną konwencję z Portą zabór Cypru). Konwencya bardzo szlachajnska o Cypr utrudniła położenie Anglii na kongresie, z tego skorzystał p. Waddington i zyskał od Anglii „uznanie urozysztę nie tylko francuskich praw osobistych na Wschodzie, ale na całym morzu Śródziem-

ném.“ Dalej idąc, wskazał p. Waddington punkta, w których Francya postanowiła zachować swe stanowisko wielkiego narodu. Tych punktów było trzy: Syria, Egipt, Tunis. Anglia na wszystko się zgodziła, co żądał Waddington; to wstrzymało Anglię od zajęcia Aleksandretty i innych punktów w Syryi, jak to przyznał sam lord Beaconsfield, utrzymało od lat dwóch zgodę Anglii z Francyą w Egipcie, co znów podwoiło wpływ Francyi nad Nilem, pozwoliło na wyprawę tunetańską, „ponieważ Anglia z góry przyznała, że wyprawa ta jest słuszną i niezbędną.“

Cytaty powyższe wystarczają do powzięcia przekonania, że republika francuska usiłuje przynajmniej samodzielną, własną prowadzić politykę. Jak daleko zajdzie na tój drodze i czy z czasem nie dostanie się w położenie, z którego odwrót będzie już niemożliwe, to rzecz przyszłości. Bądź co bądź, z usadowieniem się Francyi w Tunisie wywiązała się nowa sytuacja polityczna, zmienił się stosunek mocarstw europejskich, który, nie wiadomo, czy wyjdzie republice francuskiej na pożytek.

Dzisiejsze telegramy, nie zbyt obfite, podają nam kilka szczegółów, odnoszących się do stosunku mocarstw europejskich, które powyżej określiliśmy. Anglia okazuje chęć interweniwania u Porty na korzyść skazanego na śmierć Midhata. Do wniosku takiego upowaznia odpowiedź, jaką dał podsekretarz angielski na zapytanie dep. Mac Coana. P. Dilke zakomunikował Izbie, że lord Granville rozpoczął z ambasadorem angielskim, lordem Dufferin, korespondencję w sprawie wielkiego procesu politycznego w Carogrodzie; Dilke nie dał wszakże bliższego wyjaśnienia, gdyż, jak twierdził, wyjaśnienie to byłoby zawczesne. Czy padyszach turecki, osłaniany potężnym ramieniem Niemiec i Austrii, da posłuch radom Anglii, nie wiadomo; losy Midhata rozstrzygną się nie w Londynie, ale w Wiedniu i Berlinie. Wbrew polityce angielskiej zmierzają zatarg grecko-turecki sporym krokiem do ostatecznego załatwienia. Komisya europejska, która czuwa nad wykonywaniem warunków konwencji i oddała na przyznanie Grekom ziemie, przybyła w dniu wczorajszym do Przewy. Turcy rozpoczęli już ewakuacya Punt, wojsko greckie ma w przyszły wtorek zająć Artę. Dziś podpisał ma Porta drugą osobną konwencją, jaką zawarła z Grecją. Spóźnienie podpisu nastąpiło z powodu jakiegoś błędu, który się znalazł w odpisie.

I przesilenie w Bułgarii skończyło się nie tak, jak tego życzył sobie gabinet p. Gladstona. Pomiedzy 205 posłami, którzy zasiadają będą w przyszłej wielkiej skupczynie, znajduje się tylko jeden, który stawić będzie opozycją rządowi. Żywiół mahometański będzie dość silnie reprezentowany w skupczynie, Turcy mieć będą tam 48 posłów. — Korespondent Standarda podaje ciekawą rozmowę, jaką korespondent jego miał w tych dniach z księciem Aleksandrem. Książę oświadczył, że obrał drogę dyktatury, aby Bułgarię zapewnić w przyszłości swobody konstytucyjnej. Podstawą wszystkich dotychczas proponowanych ustaw — tak mówił dalej książę — były cele egoistyczne. Chciałem abdykować, lecz trzej cesarze, do których udałem się po radę, odpowiedzieli mi, iż powinienem działać, ale nie opuszczać Bułgarii. Car Aleksander doradził mi zawieszenie konstytucji. Ze względu na wielką przyszłość, jaka czeka Bułgarię, zdecydowałem się pozostać na tronie, ale że obecnie żaden książę nie może sam panować, pragnę więc podzielić władzę z ludem. Bułgarowie muszą się dopiero nauczyć, co może zdziałać rząd uczeni. — Jeżeli wiarogodnym jest powyższy interwiew, to książę Aleksander uważa zatarg swój z Bułgarami za załatwiony i w różowych przedstawia sobie kolorach przyszłość. Czy ten optymizm jest uzasadniony, trudno rozstrzygać; korespondenci miejscowi nie roją książęciu tak łatwego zwycięstwa i zapowiadają długą i uporczywą walkę z tą częścią Bułgarów, co nie chce być rządzoną na sposób moskiewski.

W końcu wspomniamy mimochodem tylko o rozruchach w Pradze czeskiej, gdyż nie przypisujemy im żadnego politycznego znaczenia. Sprawę tę wyjaśnił nam nasz korespondent praski (Zobacz korespondencję z Pragi w wczorajszym numerze Kuryera). Z bójkę, jakie toczą studenci narodowości czeskiej, posiłkowane przez popółstwo, z studentami niemieckimi, usiłują centraliści niemieccy wybić wielki kapitał dla siebie i co najmniej sprowadzić upadek gabinetu hr. Taaffego. Centraliści poruszają w tym celu niebo i ziemię, a wolanie ich o ratunek przeciw krwożercom zamiarom Czechów, znajduje oddźwięk w Berlinie. Prasa berlińska nie wyjmując nawet tój, co nie jest uprzedzoną do żywiół słowiańskiego, potępiła za te burdy uliczne cały naród czeski i podejrzewa go o plan wytopienia z gruntu niemieczyzny w Austrii. National Ztg. zamieszcza nawet artykuł wstępną p. t. „die Deutschenhetze in Prag.“ i insynuuje naczelnikom narodu czeskiego rzeczy, o których im się zapewne nie śniło. Żydowski-niemiecki organ dopatrzył się nawet pomiędzy Riegerem a Gambetta koalicyi, która ma być wprost skierowaną przeciw cesarstwu niemieckiemu. Nikt rozsądny nie zechce zapewne odpowiadać na takie brednie dziennika berlińskiego. — Wrzaski centralów austriackich odniosły przynajmniej ten pożądany dla nich skutek, że senat akademicki w Pradze, gdzie większość zasiada Niemców, zawiesił wszystkie kolegialne i wniósł o ministra oświecenia o zamknięcie kursu latowego, jako też o zarządzenie śledztwa dyscyplinarne go o plan wytopienia z gruntu niemieczyzny w Austrii. National Ztg. zamieszcza nawet artykuł wstępną p. t. „die Deutschenhetze in Prag.“ i insynuuje naczelnikom narodu czeskiego rzeczy, o których im się zapewne nie śniło. Żydowski-niemiecki organ dopatrzył się nawet pomiędzy Riegerem a Gambetta koalicyi, która ma być wprost skierowaną przeciw cesarstwu niemieckiemu. Nikt rozsądny nie zechce zapewne odpowiadać na takie brednie dziennika berlińskiego. — Wrzaski centralów austriackich odniosły przynajmniej ten pożądany dla nich skutek, że senat akademicki w Pradze, gdzie większość zasiada Niemców, zawiesił wszystkie kolegialne i wniósł o ministra oświecenia o zamknięcie kursu latowego, jako też o zarządzenie śledztwa dyscyplinarne go o plan wytopienia z gruntu niemieczyzny w Austrii.

Niemcom czeskim, nagania zachowanie się dzienników czeskich i skarży się na opieszałość władz rządowych w Pradze, a w końcu wypowiada pewną nadzieję, że zarządzone zostaną takie środki, które nieznośnemu stanowi rzeczy zdolne będą raz na zawsze koniec położyć. Rezolucya ta wymierzona jest wprost przeciw rządowi hr. Taaffego.

Pielgrzymka słowiańska do Rzymu.

Historyograf morawski ks. Dudik pojechał na uroczystość św. Cyryla i Metodogo do Rzymu, ażeby imieniem klasztoru Reigern złożyć Papieżowi jakąś cenną pamiątkę po tych Apostołach słowiańskich, którą dotąd przechowywano w owym klasztorze. Ks. Dudik będzie miał sposobność przekonać się w Rzymie, że katolicycy Słowianie nie zapalają się do jego planów, które niedawno temu chiał uszczęśliwić Kościół polski pod zaborem rosyjskim.

— Gazeta Narodowa w obronie pielgrzymki pisze:

Stara Presse, która jak wiadomo, już widziała Austrię wtrąconą w przepaść wskutek pielgrzymki słowiańskiej do Rzymu, nagle w parę godzin w krótkim komunikacie odmawia tej pielgrzymce wszelkiego znaczenia! Natomiast Fremdenbl., organ br. Haymerlego, folgując za cieklej ansie liberalno-semickiej do wszystkiego co tchnie wiarą w Boga a zwłaszcza katolicyzm, wydrwiwszy wszelkie pielgrzymki jako zbytek zabobonu, który z czasem zniknie wobec oświaty, wywodzi, że kłamstwo to obłudne, gdy ultramontanie głoszą, iż ta pielgrzymka jest wyprawą na Moskwę (obwoływały to właśnie semicko-tutońskie koleżanki Fremdenblattu, a nie ultramontanie), gdyż Moskiewskie ta pielgrzymka nie zaszkodzi, ale owszem w przepaść wtrąci Austrię!

Podobnie organ i własność gieldowych żydów pesztęskich, Pester Lloyd, wywołuje, że „choćby w Austro-Węgrzech zupełna panowała zgoda narodowościowa i wyznaniowa, jednak zaprowadzenie słowiańskiej liturgii byłoby niebezpieczeństwem dla państwa, mogłoby zawichrzć pokój państwowy, narodowościowy i wyznaniowy, państwo wstrząsnę w posadach. Dzisiaj atoli, gdy wszelkie, jakie tylko istnieć mogą, najmniejszej politycznej wra i waśi na wszystkich owych polach każdej chwili zachmurza widnokrąg polityczny — dzisiaj byłoby zaprowadzenie, a raczej przywrócenie liturgii słowiańskiej przez wrotem, rewolucyę, która dla Austrii fatalnie skończyć się musiała.

Ale oba semickie organa br. Haymerlego pokładają nadzieję w Ojcu św., że założy kłamkę Słowianom, a rzecz szczegółna, że Słowianie i w ogóle katolicy nigdy nie mieszali i nie mieszają się do wewnętrznychch wyznaniowych spraw żydowskich, a jednak szrajbingełesy — te najbardziej, choć najbardziej wpływo wybiórki żydostwa — uważają się nie tylko w tym wypadku, ale codziennie tugać się na wszelkie sprawy katolickie!

I co dziwniejsza — niedawno temu, wychodzące we Wiedniu pismo Oesterreichischer Volksfreund, poświęcone głównie wywieceniu sprawy żydowskiej — zostało skonfiskowane za artykuł przeciw żydom, i sąd wiedeński konfiskate zatwierdził, a czy sżyszeliśmy, aby kiedy podobnie postąpiono z semickimi dziennikami, które dzień w dzień błotem obrzucają katolicyzm, zasady, jego obrzędy i zwyczaje?

— Nowszych wiadomości od pielgrzymów naszych nie otrzymaliśmy do chwili zamknięcia Kuryera prócz następujących telegramów:

Rzym, 2 lipca, godzina 8 minut 55 z rana. (Prywatny telegram Kuryera Poznańskiego.) Adres doszedł miejsca przeznaczenia.

Ks. Ertman.

Rzym, 2 lipca, 9 godz. m. 55. (Tel. pr.) Wczoraj przyjmowaliśmy Bohdana Zaleskiego i około 100 pielgrzymów, po większej części Dalmatyńców. Dzisiaj przybyli członkowie deputacji Waszwej pp. Kaźmirz Chłapowski, Teodor Żółtowski, Bolesław Potocki, Adam książę Czartoryski, dalej pp. Moszyński, Zygmunt hr. Cieszkowski, bar. Mier i inni.

Miłą zapewne dla wszystkich będzie niespodzianka, że sędziwy Nestor naszych poetów dziwny „Słowik“ Ukrainy — ukochany od całego narodu, podążył na tę słowiańską pielgrzymkę. I słuszna, aby na „Akademii słowiańskiej“ w obec Ojca św. odezwał się ten, któremu wszyscy poeci polscy dank pierwszeństwa oddawają.

Skarby sztuki ojczyściej w Poznaniu.

Jest stwierdzoną dziejami rzeczą, że naród każdy w im trudniejszych znajduje się położeniu, tów więcej z wrodzonego instynktu zachowawczego będzie skupał, gromadził, szanował i cenił dawne pamiątki i wspomnienia, wywiesi jakby sztandary dawne hasła i ideały

pod którymi i do których dążąc, niegdyś sławy zażywał wśród ludów. Za czasów poniżenia Niemiec znaleźli się mgłowie pełni młodzieńczego zapалу, którzy natchniona pieśnią, słowem gorącym i mądrą radą krzepili ducha wśród narodu — i ten naród ich czci pomnikami ze spiżu i marmuru, powtarzając z dumą słowa Arndta:

Gott, der Eisen schuf, wollte keine Knechte,
Rhein ist Deutschlands Strom, aber nicht Deutschlands Grenze;

— śpiewając pieśni Körnera, wnikając w pomysły Steina itd. W Czechach Pałacki rozwinął stare pergamy i ryłcem historyka wykreślał narodowi drogi, którymi iść powinien — i naród się ocknął z letargu i poszedł za słowem meża, któremu już w kilka lat po śmierci stawia pomniki.

Nie w tak potężny, ale zawsze w błogi sposób działają utwory dłuta i pędzla, dzieła sztuki i nauki. Zakres ich działania skromniejszy, bo na ciaśniejsze koło ludzi oddziaływa, spokojny, nierozgłośny, — ale błogi i szlachetny, podnoszący serca, krzepiący ducha, kształcący umysł i zmysł piękną.

Każde społeczeństwo stara się o to, aby w główniejszych punktach i niejakos centrach swego życia mieć takie zbiory sztuki, mieć aparat naukowy, któryby o ile możności z jednej strony ułatwiał naukowemu i artystycznemu kształceniu, z drugiej gromadził w jednę całość to, co naród ma drogiego, co daje pogląd na jego przeszłość, na jego dzieje, co stanowi niejaką arkę przysmierza między dawnymi a nowszymi czasami.

Skorupa, krzemcy, bronz, mosiądz, żelazo, z łona ziemi wydobyte, pozwól badaczowi wniknąć choćby tylko w jedno drgnienie prastarych przodków oświaty i sztuki — archeolog bystry, jak Cuvier, z kości przedpotopowego zwierzca odgadnie całokształt dawnego arcytyzmu. Pergamin z zapomnianego wydobyty kąta odłoni ci z zamierzonych dzieł jaki fakt lub osobę dotąd nieznaną, rozświeci niejedną szczegół z dziejów — a z takich szczegółów składają się piórem zdolnego historyka odtworzone obrazy. Księga niezwykła i rzadka otworzy ci tajnie nauki i pozwoli wniknąć w treść nieznanego dotąd przedmiotu.

Cóż dopiero powiedzieli o wzniosłej sztuce pędzla i dłuta? i czy potrzeba szeroko rozpisywać się o tów dzisiaj, kiedy Matejko stworzył „Unią“, „Grunwald“, „Skargę“ i „Rejtana“, a Siemiradzki „Żywe pochodnie Nerona“? One przeszłość ujętą w ciasne ramy obrazu, ale ożywioną talentem artysty przedstawiają oku widza i siłą przedmiotu wstrząsają jego duszę.

Od tych ogólnych myśli przechożąc do rzeczy, powiedziemy Cię czytelniku przez zatarasowaną dzisiaj niemal bramę frontowego gmachu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w jego dziedzinie, gdzie okazale przedstawia się oku przybytek sztuki i nauki. Jest to gmach wzniesiony hojnością meża wielkiego serca, śp. Seweryna hr. Mielżyńskiego, jego pomysłu dzieło przez spadkobiercę wykonane i popierane wprawdzie nie dość jeszcze gorąco i nie tak, jakby na to zasługiwało, przez społeczeństwo nasze.

Gmach ten dał powód do różnych nieporozumień, dziś po załagodeniu wszystkiego stoi on jako piękny pomnik obywatelskiej hojności, a przedewszystkiem głębokiego pojmowania potrzeb naszych. Zawiera zaś skarby tak wspaniałe i rozliczne, tak niezwykle, a czestokroć w swoim rodzaju jedyne, iż rzeczywiście rumienić się potrzeba, żeśmy je, mając tak długo w pudłach i kufach, mało w ogóle o nich dotąd wiedzieli.

Pomijamy na dzisiaj bibliotekę, która wraz z wspaniałym darem śp. ks. prałata Koźmiana, liczącym do 30,000 tomów (jak się pokazuje z sporządzonego świeżo katalogu), zawierać będzie przeszło 100,000 tomów, pomijamy pokazny i niezwykle, bo do 15,000 okazów liczący zbiór numizmatyczny; pomijamy nekroceramikę z obfitym zasobem wykopalisk kamiennych i metalowych, a zwracamy tylko uwagę na galerję obrazów, o ile dotąd uporządkowaną i rozłożoną została.

Uprzejmy i nadszwyczyt czynny sekretarz zarządu, Wawrzyniec hr. Benzelsterna-Engeström, którego zabiegliwój i niezmierniej pracy Towarzystwo bardzo wiele zawdzięcza, przyjmuje ciekawego skarbów poznańskich w swém królestwie w archiwum, zupełnie uporządkowanóm, rozklasyfikowanóm osobno na pergaminie, i zabytki archiwalne spisane na papierze, z katalogizowanóm i gotowóm niemal na usługi badaczów przeszłości naszej. W tów archiwum znajduje się jeszcze jeden zabytek przeszłości, niezwykle, t.j. szafa, obejmująca sto rękopiśmiennych tomów in folio, zapisanych drobnituętko, a mieszczących w sobie pisma, żyjącego jeszcze w Wrocławiu ks. Wincentego Krasińskiego.

Obok archiwum znajduje się aula, w której mają się odbywać posiedzenia i zebrania Towarzystwa, a tuż za nią trzy pokoje, mieszczące cenną bibliotekę, przekazaną Towarzystwu przez śp. ks. prałata Koźmiana, a pomnożoną darem kilkuset broszur bardzo rzadkich, często unikatów, wcielonym do tój biblioteki przez brata śp. ks. Jana, Czwoigodnego prezesa Tow., p. Stanisława Koźmiana. Aula, której udekorowanie jest pomysłem hr. Engeströma, bardzo miło robi wrażenie, bo to mały panteon poznański. Jeszcze on niewykonywany, ale wszystko, co w nim jest, starannie dobrane i rozlokowane. Od kalamarza i dzwonka, aż do płaskorzeźb, popiersi i herbu miasta Poznania, wykonanego na podstawie archiwalnych zabytków Towarzystwa. Na prawo od wstępu do półkolu umieszczone będą popiersia założyciela i dobroczyńcy Tow., hr. Seweryna Mielżyńskiego; obok niego zajmą miejsce dwie sympatyczne postacie mecenasów sztuki i nauki w Wielkopolsce, Tytusa hr. Działzyńskiego i Edwarda hr. Raczzyńskiego; a tuż

Przy nich znacznej pamięci dr. Karol Marcinkowski i dr. Karol Liebelt. Wprost naprzeciwko drzwi wchodowych Patrzaj lub na wchodzącego z pięknych medalionów poważne oblicza wojewody Garczyńskiego, ks. Staszica z Pily, ks. Onufrego Kopczyńskiego z Czernejewa; a przeciwniej stronie zajmują miejsce Śniadecki ze Znina, a w głębi sali obok ustawionych już popiersi śp. ks. prałata Koźmiana, ks. Franciszka Malinowskiego, Jędrzeja Morawskiego, Stefana Garczyńskiego, staną popiersia jen. Morawskiego i kilku innych.

Wejdzmy do galerii obrazów, położonej na ostatnim piętrze, oświetlonej z góry — jest to prawdziwe sanatorium sztuki polskiej, zbiór, jak podobnego cała Polska nie posiada. Nie ma go Warszawa, choć w niej znajduje się w prywatnym ręku mnogo porzucanych utworów polskich nowego pędzla; nie ma go Kraków, który dopiero kładzie podwaliny do muzeum polskich malarzy. Poznań zawdzięcza go mozołnej, kosztownej a umiejętnej pracy, której śp. baron Rastawiecki poświęcił całe życie, hojności hr. Seweryna Mielżyńskiego, który ten nieoceniony zbiór nabył i Tow. poznańskiemu podarował. Galeria ta jest już uporządkowana; poświęcimy jej krótki przegląd.

Malarsstwo w Polsce zdaje się nie sięgać dalej poza wiek Stanisława Augusta, atoli tak nie jest. Zbiór poznawczy wykazuje zabytki z wieku XVI, jak np. „Taniec śmierci.“ Z wieku XVII jest obraz Stroebła, przedstawiający kamienowanie św. Szczepana, na którym Władysław IV przedstawiony jest portretowo, jako chłopiec, jest dalej obraz Maliśkiewicza. Jest Bacciarelli'ego 15 obrazów, pomiędzy niemi portrety całej rodziny Stanisława Augusta, Dolabelli 5, Lampiego 6; są obrazy Smuglewicza, Stachowicza „Przysięga Kościuski“, Postempskiego „Śmierć ks. Zaboklickiego na Kufsteinie“, jest Sucholskiego 7 najpiękniejszych obrazów jak „Bitwa pod Raszyńcem i pod Somo-Sierą“, „Śmierć Czarnieckiego“, „Hasarz polski“ itd. Jest liczny zbiór obrazów Norblina, są Gryglewskiego dwa wnętrza kościoła P. Marii, jest Kaplińskiego portret śp. Seweryna hr. Mielżyńskiego, Piotrowskiego „Marta Antoineta w więzieniu“, oraz kartony, przedstawiające freski tegoż artysty w sali posiedzeń akademii sztuk pięknych w Królewcu. Są obrazy Grassego i Malachowskiego, portrety Baratyńskiego, pejzaże Glowackiego, obrazy Zaleskiego, Brodowskiego, Orłowskiego, Chodowieckiego, Hadziewicza, Czechowicza „Sw. Jan Kanty“ itd. itd. — w ogóle 250 obrazów samych artystów Polaków. Jest też przecudnej roboty bust Kopernika dłuta Brodzkiego, a wkrótce przybędzie znakomity posąg kobiety słowiańskiej z brązu, utwór hr. Lubieńskiego, zaszczycony w Florencji złotym medalem. Pan Antoni Przyłuski przyrzekł ofiarować do muzeum bust śp. Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego Przyłuskiego dłuta Sosnowskiego; takież popiersie dłuta Brodzkiego otrzyma katedra poznańska.

Tyle spamiętać zdołał z tych wszystkich skarbów i piękności profan nie wiele na sztuce się znający. W przedpokoiu rozwieszonych jest 150 akwarel i pasteli, których Tow. posiada kilkadziesiąt, obok kilku tysięcy rysunków. Jest tam Lessera wielkiej wartości karton; Orłowskiego obóz pod Raelawicami, utwory Ludwika Łepkowskiego, Vogla, teścia Korzeniowskiego, kilkanaście cennych akwarel, np. widok Warszawy i domu Tow. Przyjaciół Nauk warszawskiego; rysunki Niemcewicza, Piwarskiego, Chodowieckiego, Kossaka, Moliniego bitwa pod Chocimem (obraz wielkich rozmiarów). Niedawno przybył rysunek Wielkopolańczyka p. Łaszczewskiego (dar Józefa hr. Mielżyńskiego), przedstawiający grupę Laokona.

Cenne te zabytki i przyrzeczone dary, które z zapewne w gronie artystów polskich wywołają naśladowictwo, zapewnią całkowicie sale głównego gmachu na galerje przeznaczone. Gdzież pomieścić resztę utworów sztuki ogólnoeuropejskiej, których w zbiorach Towarzystwa znaczna znajduje się liczba?

To pytanie wywołało myśl przebudowania i powiększenia frontowego gmachu Towarzystwa, który ma otrzymać jedno jeszcze piętro i pomieścić resztę obrazów i dzieł sztuki.

Towarzystwo przedsięwzięło tę budowę ufne w pomoc i poparcie całego społeczeństwa. Fundusze Tow. niewielkie a wydatki na uporządkowanie zbiorów i biblioteki bardzo znaczne, — okazała się tedy potrzeba odezwania się do znaniej i tylokrotnie wypróbowanej ofiarności Wielkopolan.

Ciężary, jakie obywatelstwo nasze ponosić musi, są wielkie, — atoli cel jest tak szlachetny, rzecz tak wielkiej wagi, że niepodobna przysłać, iżby nadzieje Tow. zawiedzione być miały. Odezwa nasza, z którą po dokładnym obejrzeniu zbioru Tow. Przyjaciół Nauk nie wahamy się wystąpić przed publiczność, i owszem za

dziennikarski obowiązek to uważamy, dwojaki ma cel: 1) że śmiereci bar. Rastawieckiego pomazanie zbiorów jego ustalo. Przybył może ten lub ów obraz, ale systematycznej kontynuacji nie było. Nie mamy pretenzy do „Świeczników Nerona, do Koperników lub Unii“, jaką się szczytliwy zakład Ossolińskich we Lwowie, ale sądzimy, że każdy z liczego grona artystów polskich mógłby w dowód pamięci i przyjaźni dla Wielkopolski choć skromnie jakie płótno poświęcić do zbiorów Tow. poznańskiego.

2) Mecenasów, którzy ofiarowali tysiące, dzisiaj niestety trudno liczyć na dziesiątki, — ale jest ogół społeczeństwa, czującego dziś to samo, co dawniej czuły tylko nieliczne jednostki. Najbardziej tedy do ludzi najmniejszych, którzy mogą dać więcej, a następnie do tych, z których ziarenek zbierają się miarki, odzywamy się z prośbą, aby szlachetnie i pięknie zamiary Tow. poprzeć zechcieli. Oby przykład tych, co już dali, zachęcił do tój większej ofiarności tych, co przeczytawszy powyższe wyrazy, poznają, jakie prawdziwe skarby Tow. Przyjaciół Nauk posiada i którzy sami przyznać będą musieli, że tych skarbów dłużej w kufrach i skrzyniach trzymać nie można, lecz że je trzeba wystawić na widok publiczny.

Koło polskie w Wiedniu.

Zamieszczając poniżej list szanownego współpracownika naszego, dodajemy, że na to zapatrywanie jego w pierwszej części godzić się nie możemy. Praktykowali to, czego żąda szanowny korespondent, Polacy w Wiedniu podczas ubiegłej sesji i starali się utrzymać na stanowisku stronnictwa decydującego. Okazało się to w skutkach bezowocnym i ściągnęło na Kolo niezadowolone kraju. Przyszło do tego, iż z tój przyczyny najzasłużeńsi posłowie mandaty składali. Nie polska to zresztą rzecz i poczucie naszemu narodowemu nie odowiednia, aby more iudico wyczekiwać chwili, w którejby interes jaki korzystny zrobić. Dziś położenie się zmieniło. Polacy w Wiedniu powołani są do czynnej roli dla dobra monarchii całej, i dla tego wątpimy, czyby teza szanownego korespondenta w części pierwszej utrzymała się dala.

Natomiast godzimy się najzupełniej, aby stosownie do dominującego stanowiska swego umiało Kolo polskie z okoliczności sprzyjających korzystać, aby się starało, jak mówi poeta, „non se rebus, sed sibi res subjungere, słowem, aby nie pozwoliło się wyzyskiwać, lecz aby tak liczbą jak i powagą imponującą z przewagi swej korzystać przynależną dla kraju wyciągnąć umiało. Oto pismo naszego korespondenta:

Wiedeń, 28 czerwca.

(*) Przed tygodniem poseł Wolski, przedczoraj posel Hausner zdawał wyborcom sprawę z czynności rejchsratu austriackiego. Wobec obutyh posłów ci, którzy znają ich tylko z nazwiska lub w jakikolwiek inny powierzchowny sposób poznali ich mieli sposobność, pozostawać będą pod wpływem wspomnienia secesji; ci zaś, którzy dobrze ich znają, mianowicie także z ustawicznego obserwowania ich czynności parlamentarnej, zwłaszcza w związku z całem położeniem parlamentarnym, zapomniał im nawet grzech dawny i będą sądzili o nich i o słowach ich tylko wedle terażniejszości. Korespondent Wasz jest otóż w tój położeniu, że może brać ich tak, jak teraz się przedstawiają, a jednak ostatecznie własnie obiektywność sądu wymaga stwierdzić, że dzisiejszy p. Hausner i dzisiejszy p. Wolski są to ci sami, co za czasów secesji, mężowie publiczni. Obudwu, jak wówczas, tak i dziś nie można brać seryo jako mężów publicznych, acz z przyczyn weale różnych; jednego dla tego, że jest zanadto uzdolniony, drugiego dla tego, że za mało ma własnych pomysłów, a mimo to chciałby nie pozostać niepostrzeżony. Obydwa są fantastami, ale jeden z przyrodzenia, drugi z własnego przymusu. Prawie za jedno to wychodzi, bo tu i tam brak trzeźwego i jasnego pojmovania rzeczy. Zazwyczaj tak z tego, co powie p. Hausner, jak z tego, co powie pan Wolski, można wziąć połowę za rzecz rozsądną, właściwą, godziwą, słuszną, czy jak to tam kto nazwać zechce, z tą jednak umotywowaną już powyżej różnicą, że pana Hausnera trzeba zrzeczyć się dzielić przez dwa, od p. Wolskiego zaś trzeba subtrahować wszystko, cokolwiek własnych jego myśli jest wątkiem, cokolwiek sam utkał na obcym postawie. Wedle tój miary też ocenianie należy jego przemówienie na sejmiku relacyjnym we Lwowie.

Biedny p. Wolski! On za wszystko odpowiada, za swoje i nie swoje, a to jedynie dla tego, że zdobył się na rzadką między postami naszymi z Galicyi odwagę wypowiedzenia jawnie i otwarcie, co inni myślą i co on sam myśli. W relacji jego podstawą, czyli, że użyję znów obrazu powyższego, postawem są zapatrywania, które i ja od siebie niejednokrotnie, dawniej i

niebyle dawno jeszcze przedstawiałem jako najwłaściwszą politykę naszego Koła polskiego w Wiedniu i które po dziś dzień są sumiennym przekonaniem politycznym wielu wybitniejszych i samodzielnie myślących posłów, jak niem by od samego początku bieżącej sesji rejchsratu, t. j. w jesieni r. 1879. Już przed zebraniem się wówczas Izby wszyscy bez wyjątku polskowie nasi byli tego zdania, że jada do Wiednia, aby zająć w Izbie poselskiej stanowisko pośrednie, samodzielne, jak tego wymagała sytuacja stworzona nowymi wyborami, a głównie udziałem Czechów w życiu parlamentarnym, jak tego wymagała też godność zastępcy jednolitego i zwartego w poważnej liczbie 58 głów, ile żadna frakcja w Izbie nie liczy, jak tego wymagało nakoniec należyte pojęcie stanowiska Koła polskiego w parlamencie austriackim. Nadmieniam już przed kilkoma tygodniami, że tego spodziewali się też wszyscy bez wyjątku: (stronnictwa z których Czesi konserwatyści niemiecscy wbrew nadziei czego innego sobie życzyli), gabinet i sam cesarz, który to na przyjęcie posłów dość wyraźnie wypowiedział. Na niezapamiętanie jednak na jednym z pierwszych zaraz posiedzeń Kola już zaczął objawiać się wpływ ścisłych między prezesem Kola p. Grocholskim a przywódcami Czechów i Niemców konserwatywnych stósunków. Przeciwo uogólnieniu ich na całe Kolo, przeciw proklamowaniu ich jako ofejalnej polityki Kola, przeciw ściśtemu kojarzeniu się z Czechami i konserwatywnymi niemieciami wystąpił pierwszy podobno p. Gniewosz. Ale p. Gniewosz jest radcą ministeryalnym, więc wystąpienie jego mogłoby komuśkolwiek wydawać się nie dosyć obiektywnym, może nawet nie dosyć polskim. Trudno by zbijać podobne uprzedzenie, ale o p. Chrzanowskim, każdy pewnie przyzna, że jest to jeden z posłów posiadających najwięcej zmysłu politycznego i zarazem jeden z tych, którzy najbardziej są przejęci duchem szcero-polskim; a nadto o panu Baumie, wiceprezesie Kola, nikt nie śmiałyby pewnie odezwać się choćby z najmniejszą wątpliwością o wielkiej roztropności jego i szczerym patriotyzmie, jak z drugiej strony nikt go nie posiadał o przesadę w patriotyzmie, któraby nie dopuszczała polityki utylitarnej. Posłowie zaś Baum i Chrzanowski przemawiali w tym samym duchu, co p. Gniewosz. Pomijam innych, a stwierdzam, że Kolo rzeczywiście też z początku nie było z nikim ściśle związane; ale, nie zająwszy też od samego początku stanowiska jasno określonego, nie było zrozumiane ani przez „przyjaciół“, ani przez przeciwników, i to niepomalu przyczyniło się do tego, że zwolna, z biegiem wypadków, znalazło się w ściśtem z prawicą przymierzu. Dużo nad tój w Kole i po za Kolem było, jest i będzie utyskiwań. Przypominam, że przed kilkoma miesiącami jeszcze p. Chrzanowski w Czesie bolał nad błędem pomownym przez Kolo. Cytowałem wówczas słowa p. Chrzanowskiego i po części z nim polemizowałem, bo p. Chrzanowski dowodził, że nie ma już wyjścia z zecerarowanego kółka, a ja dowodziłem, że jest przynajmniej częściowej naprawy sposób, byle Kolo potrafiło zdobyć się na energią wob „przyjaciół“ i w myśl posła Euzebiego Czerkawa „skryżować objąć przynajmniej przodownictwo na prawicy, zamiast, jak dotąd, dać się przez prawicę popychać.

Biedny p. Wolski! — powtarzam. Sam uczynił się kozłem ofiarnym za tak liczny szereg światłych posłów, którzy z różnych powodów nie wypowiadają tego, co myślą i czują.

Bu-Amema.

Kto jest ten fanatyk, co podniósłszy sztandar Proka, walczy przeciw „niewiernym“ — ten przywódca algierskiego powstania, który wokolo siebie swoje przestach i trwozę?

Dzienniki urzędowe nazywają go raz Bu-Amema, Bu-Amema, Bu-Amema — ale to tylko przydomki. Bu-Amema znaczyłoby „mąż wiary“ albo „szczerości“ Bu-Amema znaczyłoby „mąż z zawojem“. Taki „kunia“, t. j. przydomek, miał prawie każdy przywódca algierskiego powstania; byli tam Bu-Barda (mąż z mulicą), Bu Akkasz (mąż z laską), Bu-Maz (mąż z kozą); prosty pasterek z Dabary przez całe miesiące trzymał w szachu Francuzów, aż wreszcie pochwycony i przywieziony do Paryża, otrzymał pensją i żył internowany w stolicy Francji. Można go było widzieć i w Mabilu i w salonach burzoazji francuskiej; karta jego wizytowa nosiła napis Adolf Bu-Maz, a Paryżanie tytułowali go „Attyla“.

Bu-Amema musi być znakomitym mówcą i niepopolitym przywódcą podjąłszy oddział. „Schuyv“ Bu-Amemy donoszą mu o stanowisku i marszu francuskiego oddziału; z śmiałością i odwagą, którejby się nie powstydził Abd-el-Kadar, rzuca się przywódcą na szeregi nieprzyjacielskie, aby im odciąć dowóz. Przy-

bywszy do którego z szczeplów arabskich, wzywa Arabów na Allah, aby się do niego przyłączyli. „Godzina odwetu wybiła — są jego słowa — kto pojździe za mną ujrzę tryumf Półksiężyca, kto w walce polegnie, wejdzie do raju sprawiedliwych, gdzie każdy wierny będzie miał harem z 70,000 odalisk złożony“. Jeżeli się szczepl opiera, bierze Amema sroga pomstę, a wielbłądy opornych Arabów unoszą za „mężem z zawojem“ obfite lupy. Francuzi domyślają się, że Bu-Amema jest wysłańcem obcej jakiejś potęgi. Przed 30 laty odkrył major Richard, znakomity znawca Arabów, w dziele swem o Kluhanach (braciach) organizację duchownych bractw w Afryce; najpotężniejszym z tych towarzystw jest stowarzyszenie Simulai-Taleb, którego naczelnik mieszka w Marokko i z Zachodu na Wschód aż do Egiptu, i z Północy na Południe aż do Tambuktu władzę swoję rozciąga. Cesarz marokański jest niemal zniewolony płacić haracz temu naczelnikowi, który ma swoich mokaddemów, t. j. reprezentantów, w całej Afryce, w Algierze, w Tunisie, w Tripolis a nawet w Kairze.

Mokaddem taki daje Uardom różę, to jest hasło czyli rozkaz, a każdy z braci musi na śmierć i życie być posłusznym. Obecnie głównym agitatorem jest Sidi-Sedussi mokaddem w Tripolis. Naczelnik bractwa tego nazywa się Abd-el-Sellam i mieszka po księżęcu w okolicy Tangeru. Pozostawając w bardzo ścisłych stósunkach z gernalnym konsulem angielskim, Drumont-Hay, w Marokko, ożenił się z wychowawczynią jego dzieci. Syn jego i następca wychowuje się na sposób angielski. Owoż Francuzi podejrzują, że Bu-Amema działa z polecenia naczelnika braci nie bez wpływu gabinetu St. James.

Bu-Amema — tak kończy korespondent Figara z którego te szczegóły wyjmujemy — musi uleść przemocy francuskiej, ale gdy się puści wstepy afrykańskie lub zniknie w piaskach Sahary, żołnierze nasi wiele potu i krwi wyleją, zanim go pojmać zdołają, gdyż z pewnością na rozkazy jego czekają wszędzie kluhani a tych kluhanów mamy w wojsku, w administracji a nawet może w otoczeniu p. Alberta Grévy.

KOESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Lwów, 29 czerwca.

(R.) Pielgrzymi nasi wjechali — Rusini pospół z naszymi, jedynie kilkunastu księży, niektórzy z rodziną — pojechali pospół z ks. Metropolitą. Zadane pismo nasze nie poszło w ślady dzienników waszych, które żegnały pielgrzymów słowy serdecznymi, wskazując na ważność obecnej pielgrzymki — jedynie Galeta Narodowa przedrukowała artykuł z Dziennika Poznańskiego. Słowo za to rozpiśało się znowu o tój pielgrzymce, ale w swoim guście. Otec Naumowicz nazywa ją częzą demonstracją polityczną i dziwi się temu, że do Rzymu jada Polacy, unikający Rusinów, i Czesi, nie unikający Rusinów, ale tak samo, jak Polacy, nie myślący o zaprowadzeniu liturgii słowiańskiej w kościele w ten sposób, aby schizma miała drogę uitorowaną. Zaiste byłby czas, aby osoby wpływowe u św. Jura przejrzały wreszcie, iż ludność katolicka nie powinna, nie może mieć do czynienia ze stronnictwem, które nienawidzi wszystkiego, co tylko świadczy o łączności unii z Rzymem.

Wasza Posener Ztg., której redaktor i współpracownicy w życiu zapewne Rusinów nie widzieli, a pomimo tego co chwila za nimi, jako za uciśnionymi rzekomko przez Polaków, się ujmują, możeby zechciała rozkazać następujące daty co do ludności ruskiej w stolicy Galicyi. Według ostatniego spisu liczy Lwów 109,000 mieszkańców — a z tych tylko 3000 zapisało w odnośnych rubrykach, że językiem ich towarzyskim jest język ruski. Dodajmy zaraz, że na 30,000 ludności żydowskiej tylko 7000 zapisało mowę niemiecką jako język towarzyski, tak że odliczywszy te 10,000, posiada Lwów blisko 100,000 Polaków. Otóż owi Rusini rzekomko przez Polaków uciśniani, a tak przez Posener Ztg. w opiekę brani, posiadają we Lwowie jedną szkołę ruską — gdybysmy teraz na każde 3000 Polaków chcieli zbudować po jednej szkole, to ileżby szkół czysto polskich posiadać powinni Polacy? Zresztą niech Posener Ztg., która tak garduje za szkołami niemieckimi w Poznaniu, a za Rusinami się ujmuje, obejrzy się okolo siebie. Niechże przemawia za tój, aby w Poznaniu taki sam porządek zaprowadzono. Na 60 tysięcy mieszkańców liczy Poznań około 40,000 Polaków — szkoły zaś są wszystkie niemieckie. Niechże więc i w Poznaniu zaprowadzą, nie powiem już tyleż szkół polskich, ile jest niemieckich, ale przynajmniej że dwie, a z pewnością obie będą przepełnione, nie tak, jak we Lwowie, gdzie do istniejącej jednej szkoły ruskiej dzieci rozmaitemi wabikami Rusini ściągają, aby tylko dziećmi zapelnili klasy, któreby inaczej pustkami świeciły.

OO. Zmarłychwstańcy, którzy tu na Rusi tak

Pokłosie.

XVI.

Wśród pism ks. Arcybiskupa Holowińskiego znajduje się wdzięczna bardzo legenda, którą tu w kilku słowach przypomniemy. Pielgrzym nieznamy przybywa z Ziemi Świętęj do Krakowa, pod koniec XV stulecia, niosąc koronę świętości, która ma przy Grobie Pańskim cudownie powierzona została, dla oddania jej w stolicy Piastów i Jagiellonów najmlszemu tam bożemu słudze. Boży postanice obchodzi z kolei bł. Stanisława Kazimierzka, Izajaszka Bonera, św. Jana Kantego, bł. Świętosława, Michała Gedroicia, Szymona z Lipnicy, Jana z Dukli, Władysława z Gielnowa; żaden się za najmilszego Bogu nie ma, każdy w swęj pokorze wskazuje świętego na drogach pańskich spózwodnika, godniejszego korony wybrańca. W końcu idzie pielgrzym na Wawel, do św. Kazimira królewicza, ale i ten się korzy w poczuciu własnej niegodności. Aż oto zebrałszy się wszyscy razem, spólcześnie w Krakowie zamieszkałi Święci Pańscy, widzą między sobą nie już pielgrzyma, ale utajonego pod tą postacią Anioła Bożego, nad całem zaś błogosławionem zgromadzeniem błyskającą koronę, której żaden dla siebie nie chciał, a która teraz wszystkich wieńczy.

Wdzięczna ta opowieść ujawnia nam poniekąd ów rozkwit świętości, który naznaczyl w Polsce błogosławiony wiek piętnasty. Ale i w poprzednich, i w następujących epokach, nie brakło nam nigdy ani wyznawców, ani męczenników, a jeśli święty Papież błagającym o relikwie wysłańcom polskim odpowiadał

niegdys, że wystarczy im podjąć nieco ziemi ojezstęj, aby z niej krew męczeńską wycisnąć, podobnie i między wielu tytułami, któremi się kraj nasz zaszczyca, jednym z najpiękniejszych niezawodnie jest ten, który mianuje Polskę Matką świętych.

Jak nie było wieku w dziejach naszych bez takich niebieskich orędowników, nie ma też zakątka, gdzieby się nie znalazły ich ślady. Ślady te, niestety! giną w pomroku przeszłości, zasypane kurząwą czasu, zniszczone pożogą, zatarte indyferentyzmem. Dziś jednak, gdy „Polska korona srodze strapiona“ z góry już tylko i z nieba, nie z ziemi oczekuje pomocy i obrony, uwidoczniła się szlachetna chęć odświeżenia błogosławionych pamięci, wyprowadzenia na jaw świętych postaci, odnowienia ich grobowców, rozrządzenia ich czi, i ukrepienia się ich przykładem. Ta sama ręka, która niedawno nakreśliła obraz księżnej Wielkopolskiej i dała pochop do hojnych składek, które rosną przeważnie z datków ubogich na mogile bł. Jolenty, teraz opowiada nam krótki żywot wielbionego sługi bożego, Bernarda z Wąbrzeźna, z tój wielkiej rodziny benedyktyńskiej, której Polska zawdzięcza swą chrześcijańską oświatę.

Nie długa to opowieść, jak nie długim było i pasmo dni wielbionego sługi bożego. Po odbytyh studiach w poznańskim kolegium jezuitskim, gdzie głównym mu nauczycielem był O. Tobolski, który w liczbie uczniów swoich liczył i św. Stanisława Kostkę, młody Bernard wstepuje do zakonu św. Benedykta w Lubiniu i tam po kilku latach szybkich postępów w doskonałości, umiera w kwiecie wieku i w woni świętości. Cześć ludu wyprzedeł Kościoła wyroki, na grobie błogosławionym palą się lampy, mnożą wieńce i ofiary, a Bóg zatwierdza sławę dobrego sługi mnogimi cu-

dami. Rozpoczynają się kroki celem podniesienia sprawy beatyfikacji świętobliwego zakonika. W tój przychodzą klęski, wojny, katastrofa rozbioru, nareszcie kasaata zakonów, rozpedzenie klasztoru lubińskiego, zniszczenie starodawnego opactwa, grabież, rabunek, w którym znikają i księgi, i pamiątki, i pieniądze, te nawet, które odłożone były na rozpoczęcie sprawy beatyfikacji. Nowocześni Wandale burzą stare mury, równają z ziemią celkę slugi bożego. Głucha cisza zapada nad jego grobem i pamięcią, trawą porasta dawny benedyktyński dziedziniec, i tylko smukła łożościa wierzycy, górując nad całą okolicą, zda się ku niemu zanosić modlitwę i skargę osieroconych i uciśnionych.

Świeżo wydany żywot Bernarda z Wąbrzeźna, nie z samemi tylko dziejami wielbionego sługi Bożego nas zapoznaje. Daje nam po krótko i rys dziejów lubińskiego opactwa, a kreśląc je, autor wniósł poniekąd lampę do zaciemnionej pomrokiem wieków świątyni, ożywił jej mury, wiał w nią duszę, i każdemu z szczytków kamiennych dodał znaczenia. Wyrwana to niby karta z roczników Mnichów z Zachodu, którą wypelnili nie było danem Montalembertowi. Nakreśliwszy dzieje cywilizacji chrześcijańskiej, niesionej przez synów św. Benedykta we Francji, w Niemczech, w Irlandji i w psach angielskich, w Saint Gall i Bobbio, Montalembert pragnął uchwycić i uwiecznić szeroką stronę ich działalności na drogęj mu urokiem spraw szlachetnych a zwyciężonych ziemi polskiej. W tój myśli zwiędzał pod przewodnictwem ks. Jana Koźmiana niektóre nasze opactwa starodawne. Był i w Lubiniu i w Mogile i w innych stacyach zakonnego wśród nas życia. Zwywa zajęty pomnikami przeszłości mnichów w Polsce, byłby zapewne najpiękniejszy swego znamienitego dzieła po-

święcił im ustęć. Śmierć wytrąciła mu pióro z ręki i bodaj kiedy doczkamy się podobnego historyka taylor najsilniejszych czynników, które rozplynęły się na kręcaly z ognisk klasztornych potokami oświaty, roztronnej pracy i nauki. A nęcający byłby to przedmiot, pełen znaczenia i interesu, niewyczerpany dotąd, chociaż materiału nie braknie. Z krótkiego rysu lubińskiego opactwa widać co za skarby archiwalne wywiezione być musiały przy zniesieniu klasztorów, i ile jeszcze wiadomości dałoby się wysnuć n. p. z akt, złożonych w archiwum rządowym w dwudziestu ośmiu pakach, zatytułowanych: Dissoluta des Klosters Lubin. Kto nam odżywi owe długie wieki istnienia starodawnego opactwa, które założone w 1113 r. przez hr. Skarbka, dotrwało aż do dni naszych, skoro dopiero w 1834 r. umarł ostatni, pięćdziesiąty drugi z kolei opat, O. Ostaszewski. Krótkie wspomnienie o przeszłości Lubinia tak jest zajmującym, iż budzi tój większe pragnienie szerzej wiadomości o miejscu, które posiada tak wybitne znaczenie i pamiętki. Zapewne przy burzach, które krajem naszym miotaly, nie łatwe to zadanie. Autor wspomina o grabieżach Szwedów, którzy wielokrotnie rabowali Lubin, okrywali konie swoje kosztownymi ornatawami i kapami, uwolili sprzęty, unosili z sobą księgi, których może dziś w Upsali należałoby szukać. Co więcej; z tego krótkiego rysu dowiadujemy się, iż nieraz wieńczyli męczeńską koroną synów św. Benedykta lub św. Franciszka, i to na różnych miejscach Wielkopolski, n. p. w samym Lubiniu lub w jeziorze zbąszuckim, którego nurtu zamknęły się nad męczennikami za wiarę. Kto dziś o nich wie lub pamięta? Ofiary polskie zawsze bywały ciche, jeden Bóg je liczy, my, synowie męczenników, nawet o nich nie wiemy, ale każde światło, co

piękną podjęli pracę, ustawicznie się starają, aby zakład swój, dotychczas zbyt szczupły, rozszerzyć. W zeszytych piątku odbyło się uroczyste poświęcenie placu pod budowę domu wychowawczego dla młodzieży uniękiej, położonego za kaplicą. Odprawiono najprzód dwie msze święte łacińską i unięką, na której prócz młodzieży zakładowej znajdowali się malarze i robotnicy pod nadzorem budowniczego p. Zagórskiego. Po mszach św. zaintonowano „Kto się w opiekę“ i udano się na plac budowy, gdzie przełożyli misy, O. Waleryan Kalinka, dopełnił aktu poświęcenia placu i po krótkiej lecz pięknej przemowie oddał kierownictwo budowy p. Zagórskiemu. W sobotę zaś ks. Biskup Dunajewski, który przybył na konsekrację ks. Biskupa Morawskiego, poświęcił kamień węgielny pod budowę nowego gmachu.

Wiedeń, 3) czerwca.

(=) Czytelnicy Kurjera może sobie przypomną wyrok wiedeńskiego trybunału państwa (Reichsgericht) w sprawie drugiej szkoły ruskiej w Lwowie. Pisałem o nim w styczniu roku 1880. Pokróćce jednak muszę rzec i tu powtórzyć. Świętojurcy lwowscy, niezadowoleni jedną szkołą elementarną z ruskim językiem wykładowym, zażądali drugiej. Obowiązek budowania i utrzymywania szkół elementarnych należy do gminy; w tym więc wypadku elemano znievoli do zbudowania jej miasto Lwów. Cel był jedynie agitacyjny, gdyż przewodzący udali się z uzaleniem do reichsratu, gdzie w najfalszywszym świetle sprawę przedstawiając, wymogli rezolucję wzywającą rząd, aby znievoli reprezentacją miasta Lwowa do zaprowadzenia języka ruskiego w drugiej jeszcze szkole elementarnej. Minister Stremayr atoli, wysłuchawszy gminy lwowskiej i krajowej Rady szkolnej, zatwierdził zdanie ich, iż gmina nie ma obowiązku takiego. Przewodzący świętojurcy udali się do trybunału państwa z uzaleniem przeciwko temu rozporządzeniu ministra, trybunał zaś rzeczywiście przychylił się do uzalenia i orzekł, że zachodzi tu naruszenie praw zagwarantowanych konstytucją. W wywodach wyroku trybunał stwierdził, że „wedle otrzymanych w drodze urzędowej objaśnień ces. król. centralnej komisji statystycznej“ jest w Lwowie 12,000 „Rusinów“, a „wedle urzędowego szematyzmu grecko-katolickiego archidiecezji lwowskiej nawet przeszło 13,000.“ Co się tyczy szematyzmu, rzecz to jasna i wywody trybunału same to stwierdzają w nazwie „grecko-katolickiej archidiecezji“, że szematyzm nie zna narodowości, lecz tylko wyznania. Co do urzędowych zaś objaśnień ces. król. komisji statystycznej, aż do Nowego Roku 1881 nie znała również ani ona, ani żaden inny wydział urzędowy, rubryki narodowości, lecz także tylko rubrykę wyznania. Trybunał biorąc szematyzm wyznaniowy i statystykę wyznaniową za źródło wiadomości o narodowości, dopuścił się niesłychanego w świecie, najmniej zaś w świecie prawniczym, pomieszania a raczej zidentyfikowania pojęć, a jako najwyższe na polu praw politycznych powaga sądowa stworzył bardzo niebezpieczny precedens. Jeśli gdzie, to właśnie w Lwowie podobne pomieszanie pojęć wyznania z narodowości jest niedozwolone, a zmarły niedawno prezydent trybunału państwa bar. Kraus, rodowity Lwowlanin, ale zacięty wróg polskości, najlepiej powinien był o tym wiedzieć. Tymczasem on właśnie jako prezydent trybunału, ponieważ głosy równoważyły się, dyrymował rzecz na korzyść świętojurów, i w ten tylko sposób ów wyrok trybunału przyszedł do skutku. Inni Niemcy w trybunale poufnie zaraz wówczas mówili: „Das ist nicht ein Urtheil für die Ruthenen, sondern ein Urtheil gegen die Polen.“ Taki oto zapadł wyrok w centralistycznym trybunale państwa, zwanego przez centralistów „Rechtsstaat“ — nb. Rechtsstaat tylko za ich panowania.

W tym tedy duchu tuż po zapadłym wyroku pozwoliłem sobie ocenić go publicznie, a muszę nadmienić, że zresztą nikt a nikt z powołanych do tego, mimo, że mieli sobie zwrócić uwagę na takie doprowadzenie pojęć prawniczych, a więc prawnictwa i sądownictwa w ogóle ad absurdum, nie chciał odezwać się w tej sprawie; nawiązał dziennikarstwo milczało wbrew wezwaniu, aby dano rozgłos artykułowi tygodnika lwowskiego „Przeglądu sądowego i administracyjnego“, w którym ta sprawa zupełnie zgodnie z moim sądziem przytaczaniem była przedstawiona i skrytykowana.

Na podstawie wyroku owego minister Conrad, następca Stremayra, wzywa galicyjską Radę szkolną, aby poczyniła właściwe kroki celem wykonania go. Rada szkolna rozpoczęła te kroki, a tymczasem cóż się pokazuje? Do popisu ludności, odbytego dnia 31 grudnia r. z. po raz pierwszy zaprowadzono rubrykę: „język potoczny“ (Umgangssprache), to jest język, jakim się mówi w rodzinie. Rubryka ta zastępuje rubrykę „narodowość“, której wyraźnie zaprowadzić nie śmiano, kto wie, z jakich tam wielce mądrych względów, tak mądrych, że zwykłym rozumem pojąć ich nie można. Ten zaś popis ludności wykazuje w mieście

Lwowie wprawdzie 14,868 dusz obrządku grecko-katolickiego, ale tylko 3006 Rusinów! Pokazuje się przeto a pokazuje się w sposób urzędowy, jakiejś dowolności dopuścił się trybunał, mieszając pojęcie greckiego katolicyzmu z „narodowością“ ruską; pokazuje się dalej, że znika cała podstawa, na której trybunał wzywanie się miasta Lwowa od urzędowania drugiej szkoły ruskiej uznał za naruszenie konstytucji. Wobec tego rozporządzenie ministra Conrada musi pewnie pozostać sobie na papierze.

ZIEMIE POLSKIE.

* W czwartek o godzinie 11 minut 30, pociągiem nadzwyczajnym wyjechał z Warszawy generał-gubernator warszawski, generał-adjutant Albediński w celu zwiedzenia poszczególnych gubernii Królestwa Polskiego. Najprzód zjechał do Rudy guzowskiej, skąd po zwiedzeniu pobliskiej fabryki, uda się drogą bydgoską w dalszą podróż do Włocławka, Aleksandrowa i Ciechocinka. Dalej generał-gubernator zwiedzi miasta Piotrków i Częstochowę, oraz Dąbrowę górniczą i tamtejsze zakłady górnicze i fabryczne. Z Dąbrowy naczelnik kraju skieruje się do Łodzi, gdzie zwiedziwszy fabryki, pojedzie dalej do Zgierza, a nazajutrz powróci do Warszawy. — Orszak generał-gubernatora składa się z 14 osób, które towarzyszyć mu będą w całej podróży. — Daj Boże, aby z podróży tej wynikło coś korzystnego dla kraju.

NIEMCY.

* Berlin, 1 lipca. Książę Bismarck w towarzystwie małżonki i dwóch synów opuścił nareście dzisiaj o godzinie 8 1/4 rano Berlin, udając się na kurację do Kissingen. Kanclerz po kilkutygodniowej chorobie, która go do łóża przykłada, wygląda, jak donoszą berlińskie dzienniki, dość czerstwo.

— Dziwna agitacja. Prasa oficjalna rozpoczęła od pewnego czasu dziwną agitację, która dotąd tylko dlatego nie zwróciła na siebie ogólnej uwagi, ponieważ nie wiadomo dokładnie, jaki cel ma ta agitacja. Dzienniki wspomniane chcą udowodnić, iż państwu niemieckiemu grozi przeludnienie. Z przeludnienia istnieje, to fakt niezaprzeczony, i prawodawstwo winno znaleźć środki zaradcze przeciw niemu. Czy w celu zmniejszenia ludności chce rząd chwycić się zleć i niepraktycznej recepty angielskiego ekonomisty Malthusa i utrudnić n. p. zawieranie małżeństw, lub usunąć przeludnienie przez popieranie emigracji, której prąd chciałby może skierować do niemieckich kolonii? — Nie bez przyczyny jednak wzięli niektórzy dzienniki, czy rząd chciałby popierać wychodźstwo. Ankieta, którą obecnie minister spraw wewnętrznych urządził z powodu liczebnej emigracji z Niemiec, zdaje się świadczyć, że rząd chce wszelkimi sposobami położyć tamę ubytkowi ludności. Co więc za cel agitacji organów przez rząd inspirowanych? Nordd. Allgem. Ztg. umieściła w tych dniach artykuł o przeludnieniu, lecz nie wspominała ani słowem o środkach, któreby ze skutkiem zapobiegły coraz bardziej wzrastającej ludności. W artykule tym znajdujemy pomiędzy innymi ustęp z dzieła profesora tubinstwa tunetańskiego Mustafę. Upał w sali tak się dał we znaki, iż kilka osób zemdlalo. Marszałek wśród ogólnej ciekawości zagaja posiedzenie i udziela głos p. Jacques, deputowanemu Oranu, aby uzasadnił swą interpelację odnoszącą się do wypadków, jakich widownia w ostatnich dniach była połączona z częścią prowincji Oran. Interpelant dziwi się, że w celu powstrzymania zbuntowanych od czynów krwawych wojsko nie obsadziło okolicy, gdzie najwięcej było materiału palnego. Generał gubernator Algieru Grévy zgryzł się wiele, że nie był dość ostrożny i że zanadto zaufał sobie. Interpelant domaga się, by gubernatorowi wytoczono śledztwo i aby energicznie zabrać się do przywrócenia spokoju w Algierze. — Bardzo obciążające zarzuty skierował przeciw gubernatorowi Grévy'emu jego dawniejszy sekretarz generału Journal, który oświadcza, że kiedy zajmował swe stanowisko w Algierze radził gubernatorowi, by w południowym Algierze wojsko przedsięwzięło demonstrację, a p. Grévy oświadczył, że obędzie się bez demonstracji i że nie czynić nie potrzeba. Na poparcie swych zarzutów czyta Journal jedną z depeesz urzędowych. Minister wojsny stara się udowodnić, iż operacje wojskowe bardzo są w Algierze utrudnione nie tylko z powodu nierównego terenu, jak i upałów nieznosnych. Mówca oświadcza, iż przełożeni składów Alf'y otrzymali o grożącym niebezpieczeństwie zawiadomienie, ale że nie chcieli doniesieniu temu uwierzyć. Minister domaga się następnie, aby między Saïdą a Géryville utworzyć silny obóz w celu zasilenia ludności w żywność. W końcu oświadcza minister, iż śledztwa się nie lęka, i że wojsku w Algierze może tylko wystawić jak najchlubiejsze świadectwo.

Drugi deputowany algierski w namiętny sposób zaczepia tak gubernatora Algieru, jak ministra wojsna, natomiast Juliusz Ferry staje w obronie gubernatora

Adres do Arcybiskupa Melchersa. Kościoły z Kolonii wysłali do Arcybiskupa Pawła Melchersa adres, w którym składając mu w dniu imienin

te krótką książeczkę? Obok uczczenia pamięci wielkiego Sługi Bożego i rozgrzania ku Niemu nabożeństwa w nich, miał zapewne i myśl ocalenia od zagłady niszczącego z czasem świętego grobowca. Jeśli gdzie, to u nas w Wielkopolsce, myśl ta powinnaby znaleźć odgłos chętny a gotowy. Pełno bowiem istnieje dotąd rodzin, które się niegdyś — odznaczały w czci oddanej Bernardowi z Wąbrzeźna. Skoraszewscy i Przyłuscy zawiądzali jego wstawieniu cudowne uzdrowienie, Biskup Kasper Działynski rozpoczął inkwizycją stanowiącą pierwszą podstawę sprawy beatyfikacyjnej, między opatami Lublińskimi znajdujemy nazwiska Czartoryskich, Chojańskich, Lipskich, Kierzkowskich, Lempińskich, Starzeńskich, Wołowiczów, Wyleżyńskich. Najbardziej zasłużył się pamięci wielkiego Bernarda ks. Fryderyk Szembek, Jezuita, odznaczający się osobną czynnością w zadaniu odszukiwania relikwii Świętych Pańskich, tudzież krzątania się około ich uczczenia. Odnalazszy zwłoki bł. Wincentego Kadłubka, później Doroty, zamurowaną pustelnicy Marienburgkiej, która dała Mickiewiczowi pomysł do jego Aldony, całą duszą oddał się O. Szembek sprawie Wielkiego Bernarda. Śmierć przewalała jego pobożne zachody. Potomkowie meżów, którzy wszelkich dokładali starań, aby otoczyły hołdami cichy grób świętobliwego Benedykta, poczuli się być zapewne do tego pobożnego dziedzictwa, i grób Bernarda z Wąbrzeźna otoczą nowym blaskiem odżywnego nabożeństwa.

Na jednych szlakach historii czy życia schodzą się, spotykają wzajemnie i krzyżują po wszystkie wieki ludzie dobrej woli. Imię bł. Jolenty błyska np. obok nazwiska Bernarda z Wąbrzeźna, w obrębie murów sta-

życzenia i zapewnienie, że silnie stać będą w obronie Kościoła, — wyrażają zaś, iż w nieobecności ich Arcybiskupa obojętno uroczyste dokończenie katedry kołońskiej. Adres do Arcybiskupa Melchersa uchwalili kościoły na osobnym zebraniu, na którym przemawiał ks. Theisen i radca miejski Bachem. Poseł do sejmiku pruskiego Fuchs odczytawszy adres, wniósł trzykrotny okrzyk na cześć dostojnego solenizanta — Arcybiskupa Pawła.

Stan zdrowia cesarzowej nie jest zbyt zadawalniający. Wedle buletynu lekarskiego wczorajszy dzień przepędziła dostojna pacjentka bardzo niespokojnie: wieczorem zwiększyło się osłabienie. W nocy cesarzowa nieco spała. Jak wiadomo, dr. Busch dokonał szczęśliwie operacji t. z. hernia inguinalis.

ROSYA.

* Agence russe utrzymuje, iż postanowiono udzielić debitu wielu pismom, których dotąd nie przypuszczano do kraju. Zawiadomiono o tym komitety cenzury w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Rydze i Odesie.

— W Moskwie było w ostatnich dniach kilka pożarów, a podobno nawet w Kremle był ogień. Przypisują to nihilistom. W jaki sposób prasa rewolucyjna o pożarach donosi, o tym świadczy korespondencya z Petersburga do Intrinsigaenta:

Kremel w Moskwie w płomieniach. Ogień wybuchł naraź w trzech miejscach. Koszary przedstawiają ogromne pogorzelisko. Władze nie przepuszczają żadnych depeesz donoszących o pożarze w Kremle. Panika ludności wzrosła do największych rozmiarów z powodu plakatów zapowiadających na dzień następne pożary w całym mieście. Cały garnizon jest zaalarmowany, żołnierze konno i pieszo przeciągają dniami i nocą przez miasto, ażeby porządek utrzymać i zapobiedz wybuchowi ognia. W nocy przytrzymują każdego, co się na ulicy pokaże.

— Do Pressy telegrafują z Petersburga, że generał Mrowiński, aresztowany jak wiadomo z powodu powierzchnego zbadania mieszkania Kobyzewa, otrzymał dymisję ze stanowiska zajmowanego w ministerstwie spraw wewnętrznych.

— Wobec wiadomości, rozesłanej z Paryża, jakoby hr. Ignatjew zaprojektował Radzie państwa zmniejszenie o 200 milionów rs. budżetu ministerstwa wojny, powiada Agence russe, że minister wojny, generał Wanowski, a nie hr. Ignatjew, rozbiiera kwestyą zmniejszenia budżetu wojskowego. Stan efektywny i uzbrojenie armii, pozostać muszą w stanie obecnym. Rozważaną tylko jest kwestya zewnętrznego zbytku w armii, co jak się spodziewać można, sprowadzi pewne zmniejszenie wydatków.

FRANCYA.

* Paryż, 30 czerwca. Na dzisiejszym posiedzeniu Izby deputowanych trybunał był przepełniony. Włoży dyplomatycznej zasiadł ambasador niemiecki, austriacki, hiszpański i inni dyplomaci, a nawet były prezydent Rzeczypospolitej marszałek Mac Mahon. W Izbie marszałka Izby z zdziwieniem spostrzeżono pierwszego tubinstwa tunetańskiego Mustafę. Upał w sali tak się dał we znaki, iż kilka osób zemdlalo. Marszałek wśród ogólnej ciekawości zagaja posiedzenie i udziela głos p. Jacques, deputowanemu Oranu, aby uzasadnił swą interpelację odnoszącą się do wypadków, jakich widownia w ostatnich dniach była połączona z częścią prowincji Oran. Interpelant dziwi się, że w celu powstrzymania zbuntowanych od czynów krwawych wojsko nie obsadziło okolicy, gdzie najwięcej było materiału palnego. Generał gubernator Algieru Grévy zgryzł się wiele, że nie był dość ostrożny i że zanadto zaufał sobie. Interpelant domaga się, by gubernatorowi wytoczono śledztwo i aby energicznie zabrać się do przywrócenia spokoju w Algierze. — Bardzo obciążające zarzuty skierował przeciw gubernatorowi Grévy'emu jego dawniejszy sekretarz generału Journal, który oświadcza, że kiedy zajmował swe stanowisko w Algierze radził gubernatorowi, by w południowym Algierze wojsko przedsięwzięło demonstrację, a p. Grévy oświadczył, że obędzie się bez demonstracji i że nie czynić nie potrzeba. Na poparcie swych zarzutów czyta Journal jedną z depeesz urzędowych. Minister wojsny stara się udowodnić, iż operacje wojskowe bardzo są w Algierze utrudnione nie tylko z powodu nierównego terenu, jak i upałów nieznosnych. Mówca oświadcza, iż przełożeni składów Alf'y otrzymali o grożącym niebezpieczeństwie zawiadomienie, ale że nie chcieli doniesieniu temu uwierzyć. Minister domaga się następnie, aby między Saïdą a Géryville utworzyć silny obóz w celu zasilenia ludności w żywność. W końcu oświadcza minister, iż śledztwa się nie lęka, i że wojsku w Algierze może tylko wystawić jak najchlubiejsze świadectwo.

Drugi deputowany algierski w namiętny sposób zaczepia tak gubernatora Algieru, jak ministra wojny, natomiast Juliusz Ferry staje w obronie gubernatora

rego opactwa, któremu małżonek księżnej wielkopolskiej nadawał kiedyś osobne przywileje. A znów za dni naszych, ilekroć chodzi o uznanie jakiegoś śladu pięknej chrześcijańskiej przeszłości, zawsze spotkać możemy uprzednio w tym celu podjęte starania dwóch przyjaciół goraco milujących Kościół i Polskę, śp. ks. Jana Kozimiana i ks. Aleksandra Prusinowskiego. I tutaj znachodzimy ich zespolone usiłowania w okolicy grobu Wielkiego Bernarda. Obydwaj zbierali skwapliwie różne szczegóły i dokumenta, i pomagali sobie wzajemnie w tej polskiej i pobożnej pracy. Ks. Prusinowski osobną miał jeszcze ku temu pobudkę, jako proboszcz Grodziska, miasta słynącego wielkim nabożeństwem do wielkiego sługi bożego, którego bogosławieństwu przypisywano nadzwyczajne właściwości wody używanej do robienia sławnego grodzkiego piwa. Corocznie też szły z tamąd daniną wdzięczności świece do grobu Bernarda i beczka piwa do klasztoru lubińskiego. Ks. Prusinowski tym skwapliwiej się zajmował podniesieniem czci świętobliwego młodzieńca, iż rozumiał dobrze w przeszłości i przyszłości posłannictwo zakonów. Przez pewien czas sam nosił się z myślą obłeczenia sukienki dominikańskiej, a obchodzony uroczystości w Krakowie jubileusz św. Jacka na długo go rozzerwnił i uniósł. Pod tym wrażeniem przybył do Lublina, aby tam w dzień odpustu św. Leonarda wygłosił jedno z najwspanialszych kazań swoich o zakonach i zakonnikach w świecie katolickim i w Polsce. Rzadko kiedy wymowny kaznodzieja podniósł się wyżej, a chociaż słuchali go przeważnie sami tylko wiejscy prostaczkowie, nie poskąpił im perel swęj wymowy, i z nieopisanym żarem tak wspaniale rozwijał obrazy, iż słowo jego zdawało

tor. Błędy, jakie popełniono, rzekł mówca, spadają jedynie na administracyą wojskową, której gubernator zawsze zwracał uwagę, iż w południowym Oranie każdej chwili mogą wybuchnąć niepokoje. — Prezes ministerstwa oświadcza, iż Izba powinna dać rządowi odpowiedź i czas do zakończenia pomyślnie sprawę w południowym Algierze. — Poseł Floquet stawia wniosek, aby wybrać komisją, któraby zbadała zajścia w Algierze; aby mimo to jednak zachować dla tej prowincji cywilnego gubernatora. Wniosek ten odrzucony został 330 przeciw 155 głosów. — Na propozycyą Ferry'ego Izba 282 przeciw 194 głosom przyjmuje wniosek Moline'ego następującej treści: „Izba wyraża nadzieję, że rząd użyje wszystkich środków, by przywrócić spokój w Algierze“; odrzuca zaś 236 przeciw 220 głosom wniosek Jacques'a, który się domagał, aby dać wotum niezauważania tak gubernatorowi Algieru, jak administracyi wojskowej. Mimo to powszechnym jest mniemanie, iż Albert Grévy nie utrzyma się na stanowisku gubernatora. Wiadomości z wschodniego Tunisu coraz są groźniejsze; w Sfakos zraniono konsula francuzkiego i znaczną liczbę poddanych europejskich. Oficerowie znajdujący się na łodzi Chakal chcieli stanąć w obronie zaczepionego konsula, lecz widząc niebezpieczeństwo rzucili się w wodę i tym sposobem uniknęli niechybnej śmierci. Do Sfakos ma być wysłane wojsko francuzkie, stojące obecnie załoga w Manouba, gdyż liczba 1200 żołnierzy tunetańskich, którzy się tam znajdują, nie wystarcza. Wieść głosi, iż Gabos i wyspa Il Djerba ma być przez wojsko francuzkie obsadzona.

— Konferencya monetarna odbyła dziś krótkie posiedzenie. Następnego posiedzenie odbędzie się 22 lipca.

— Dzienniki francuzkie podając przerażające fakta napadów powstańców algierskich, krytykują ostro czynności rządu i zarucają mu opieszałość, oraz przemilczanie lub przedstawianie w nieprawdziwym świetle faktów. Organa republikańskie obwiniają Turcyą, że ona głównie przez agentów w Tripolisie rozdmuchała pożar, a ponieważ rząd francuzki nie użył energicznych środków w Tunisie, więc niezadowolone żywioły przerzuciły się na terytoryum algierskie. Republique Française odzywa się o otwarcie, że rząd dopuścił się strasznego błędu, nie przywróciwszy w Tunisie porządku z większą energią i dodaje: „Bardzo to smutno, że stósunkom podobnym nie można zapobiedz przedź. Bezczynek nasza jest może wymuszona, obawiam się jednak należy, że zostanie wyzyskana przeciwko nam.“

O błędach, jakich się rząd dopuścił na Zachodzie, to jest w Algierze, odzywa się National:

Powstanie było już od dawna przygotowane i ostrzeżano o tym rząd. Na powstanie Bu-Amemy władze francuzkie czekały z uczuciem jakiegoś fatalizmu, właściwego tylko mahometanom, a skoro wybuchło, nie użyto środków właściwych dla stłumienia groźnego niebezpieczeństwa. Kiedy bowiem wyprawę tunetańską prowadzono z przecznością posuniętą aż do przesady, z obmyśleniem planów w swoim rodzaju mistrzowskich, tak dalece, że nastroczyły materiału do żartów i głóśnych wysmiewań rządu, to powstanie na Zachodzie traktowano z dziwnym niedbalstwem. Wszystkie posilki przychodziły za późno. Nieprzyjacieli, którego mniemano obsadzonym, znajdował bardzo wygodne drogi do podsuwania się i uchodzenia, do napaści na naszych robotników, których mordował, uchodząc na pustynię z obitym łupem i ofiarami porwaniami. Zdaje się, jakoby sobie z góry postanowiono nie widzieć prawdy, ażeby nie mieć potrzeby przyznać się do niej jawnie. Oslaniano groźne położenie, ażeby się o niemu nie dowiedziała publiczność.

Journal des Débats widzi w powstaniu algierskim rękę Anglików, którym po raz drugi już przypomina Cypr i dla tego wzywa Anglię, ażeby w Afryce nie krzyżowała interesów Francyi. „Albowiem — kończy — Tunis jest nam niemniej potrzebny, jak Anglikom była potrzebna zdobycz Cypru.“

— Voltairre podaje list jednego z oficerów francuzkich z Saïdy, który temi słowy opisuje wojnę z dzikimi plemionami w Afryce:

Mężczyzn mordowano bez miłosierdzia, dzieci duszono na łonach ich matek, kobiety hańbiono i mordowano, a po tym wszystkim i po zarobowaniu mienia wzięciano pożar, który pochłaniał mieszkania i zwłoki pomordowanych. Takie są czyny bohaterów Marabutów i ich naczelnika Bu-Amemy, sprzymierzonego z równie dzikimi plemionami. W Tafarnie wszystkie domy obrócone zostały w perzynę. Wszystkie sprzęty, warsztaty i naczynia potłuczone i potłuczone. Wory z mąką, których nie mogli zabrać, bandyci rozrywali a mąkę rozsywali po ulicach. W Karalfala jeszcze straszliwsze zniszczenie, wszystko prawie obrócone w perzynę, zastaliśmy dymiące gruzy, a na nich mnóstwo ciał ludzkich.

Taki sam widok przedstawia El May. Kilka kobiet spalono żywcem. Na ulicach pełno trupów. Nie jestem w stanie powtórzyć wszystkiego. Na stacye kolejowej przybawają rozpaczone kobiety, którym pomordowano dzieci — a dzieci bląkające się, którym znów pomordowano ich rodziców.

wskrzeszać przeszłość starego opactwa, budzić ze snu i wprowadzać do opróżnionych stali długi pochód synów św. Benedykta, od tych pierwszych „pionierów“ oświaty przybyłych z Kluniaku, aż do ostatnich, do tego białego jak gołębek O. Pawła Szulczewskiego, ostatniego już lubińskiego przeora, który tak poważnie i rzetelnie za naszą jeszcze pamięć zamknął szereg Benedyktynów starodawnego opactwa.

Czy oni kiedy na ziemię polską wrócą, aby na nowo świecić nauką i pracą, i na gruzach nowe budować świątynie i szkoły? A gruzów tych i zwalisk coraz przybywa w okolicy, niszczące ręce wyciągają się coraz ku innym łupom, rozpraszając nieraz bezmyślnie i bezkarnie skarby gromadzone przez długie wieki. Zniknęły z pośród nas klasztory i księgozbiory klasztorne i zakłady naukowe, i ogniska duchowego i duchownego życia. Na straży opustoszałych świątyni same pozostały groby. Ale my wiemy, że najlepsze to straża dla spraw nieśmiertelnych. Wszystko zaś, co ku większemu uczczeniu takich grobów prowadzi, budzić powinno wdzięczność naszą, i z takim też uczuciem w tamy książeczkę, która dała nam powód do skreślenia niniejszej pogadanki. A skoro czcigodny jej autor już dopełnił tego samego, podwójnego zadania w obec bł. Jolenty i wielkiego Bernarda z Wąbrzeźna, niech nam wolno będzie spodziewać się, iż po kolei odnowi tak samo i inne święte pamięci i grobowce na wielkopolskiej ziemi, zaczynając może od grobu poznańskiego naszego Skargi, spoczywającego w Farnym kościele świętobliwego O. Kaspra Drużbickiego.

* (Proces Midhata paszy i towarzyszy.) Politische Correspondenz podaje obszernie szczegóły z procesu, zaręczając za ich wiarygodność.

Midhat wybrał sobie za obrońcę ulema Szari-efendego, rodem Albańczyka, a uczynił to z tego powodu, ażeby go nie pomówiono, że nie dowierza mahometanom. Nuri pasza powierzył także obronę swą Szari-efendemu; Mahmut Damad oświadczył początkowo, że nie chce żadnego obrońcy, ponieważ nie ceni swego życia, gdy tak drogie życie, jak sułtana Abdul Azisa, poświęconom zostało; w końcu jednak na naleganie prezesa trybunału powierzył obronę adwokatowi Konstantemu Sartyńskiemu, Polakowi urodzonemu w Carogrodzie.

O przesłuchaniu Midhata paszy sprawozdawca Politische Correspondenz podaje, że w jego zeznaniach trybunał wykrył kilka sprzeczności. Wiadomo na przykład, że Abdul-Azis nigdy się nie roztawał za swoim sztyltem, który brał z sobą nawet do łóżka. Był to sztyllet sułtana Selmi, którego Azis był wielkim czcicielem. Otóż rada ministrów postanowiła odebrać mu ten sztyllet, czemu Abdul-Azis opierał się stanowczo, polecono zatem odebrać mu sztyllet przemocą, co też dokonaniem zostało. Midhat zapytany, dla czego rada ministrów powzięła taką uchwałę, odpowiedział, że ministrowie znając dymy charakter Azisa, obawiali się, że nie przeniesie detronizacji i obierze sobie życie, co by na nich rzuciło podejrzenie o morderstwo. W innym przesłuchaniu Midhat był zapytany, gdzie się znajdował podczas zamordowania Abdul-Azisa. Z zeznań innych oskarżonych wynika, że Midhat pasza znajdował się podczas katastrofy w pałacu. Midhat jednak odpowiedział, że nie był w pałacu, ale wieszanie udał się do Porty, gdzie go zdumiała nieobecność wszystkich innych ministrów. Nie chciał zapytywać swoich podwładnych, czemu nikt nie pojawił się w Portce, lecz udał się do biura Said-efendego, który obecnie już nie żyje i nie mógł być przesłuchany. Owóż ten Said-efendi, sekretarz wielkiego wezyra, pierwszy zawiadomił Midhata paszę o śmierci Abdul-Azisa. Midhat odpowiedział na to: „To wielkie nieszczęście, gdyż rozpowszechni się mniemanie, że były sułtan został zamordowany.“ Said jednak odparł, że znajdują się wszystkie dowody, stwierdzające samobójstwo. „W takim razie — zauważył Midhat — jest to widocznie wola Opatrzności, ratującej nas od wielkiego kłopotu, w istocie bowiem trudne było zadanie czuwać nad panującym — i straszne to zadanie było nad siły nasze.“

Dżwed pasza, który badał Midhata w Smyrnie, rzekł na powyższą uwagę: „Jeżeli to samobójstwo ratowało rząd z wielkiego kłopotu, to czemu odebrano Azisowi sztyllet, ażeby zapobiedz samobójstwu?“ Następnie pytał jeszcze Dżwed, dla czego Midhat uważał życie Azisa za tak wielki kłopot dla gabinetu, na co Midhat odpowiedział: „Ponieważ zauważyliśmy, iż sułtan Murat nie może pełnić swych funkcji, a gdyby lew był powrócił, to byłby niejedną matkę żył wycisnąć.“

Tęgo ostatniego frazesu nie chciał Midhat w Smyrnie podpisać. Twierdził, że to nie było jego osobiste przekonanie, ale że tak myśleli wszyscy. Trybunał jednak widzi w tém dowód, że ministrowie obawiali się restytucji Abdul-Azisa na tron i dla tego wydali nań wyrok śmierci.

Do powyższych doniesień Neue freie Presse dodaje następujące szczegóły:

Rozprawa odbywała się według procedury królewskiej francuskiej. Siostry sułtana, żony oskarżonych Nuri-Damata i Mahmuda-Damata, podawały do Abdul-Hamida prośbę, ażeby nie dozwolił na publiczne prowadzenie procesu przeciw ich mężom, gdyż to przyniesie hańbę rodzinie sułtańskiej. Szeik-ul-Islam był także przeciwny publicznej rozprawie, ponieważ według praw Szari członkowie dynastii Osmańskiej są nietykalni. Sułtan jednak odrzucił te instancje i polecił prowadzić proces publicznie, w taki sposób, ażeby dać w Europie dobre wyobrażenie o wymiarze sprawiedliwości w Turcji. Co do wyroku, sułtan życzył sobie, ażeby wypadł łagodnie, to jest, żeby tylko bezpośredni sprawcy zamordowania Abdul-Azisa ukarani zostali śmiercią, gdy surowi ulemowie chcieli pierwotnie rozciągnąć tę karę nawet na najdalszych uczestników.

Odczytanie aktu oskarżenia zajęło półtrzy godziny. Oprócz jedenastu oskarżonych zamieszani są jeszcze w proces: były wielki wezyr Rużdi-Mehemet pasza, który nie stawał przed sądem, gdyż jest chory, były Szeik-ul-Islam Chairulla-efendi, który będzie sędzony w Mece, oraz były minister wojny Hussein-Avni pasza, który już nie żyje. Turkhan bej, którego także aresztowano, został wypuszczony na wolność.

Akt oskarżenia obwinia Midhata pasza, Mehmeda-Rużdi, Chairulla-efendego, Husseina-Avni i Mahmuda-Damata, że utworzyli w pięciu komitet, który postanowił zamordowanie Abdul-Azisa i powziął myśl wymordowania wszystkich ksiąg pomu Osmanidów. Projekta te powstały na podstawie irade wydanego przez byłego sułtana Murada, mocą którego wszystkie postanowienia komitetu pięciu miały być natychmiast wykonywane. Nuri pasza jest obwiniony, że układał się z trzema sługami pałacowymi, którzy pod kierunkiem Fahri beja dokonali morderstwa. Prokurator zatem żąda skazania na śmierć członków tego komitetu, Nuri paszy, oraz bezpośrednich uczestników morderstwa, a także matki byłego sułtana Murada, który jako nieopieczny nie może być pociągniętym do odpowiedzialności.

Faktycznie zabójca Abdul-Azisa, sługa pałacowy, Mustafa w przesłuchaniu przyznał się, że popełnił morderstwo, przecinając żyły pulsowe byłego sułtana, przyczem Fahri bej trzymał Azisa za głowę, a Dżezaireli za nogi. Ten ostatni przyznał się także, gdy trzeci sługa Achmed cofnął złożone w śledztwie zeznania, utrzymując, że je uczynił pod naciskiem i że Abdul-Azis sam sobie życie odebrał.

Fahri bej krośli szczegółowo objawy obłąkania Azisa i dodaje, że zażądał od nożyczek i zwierciadła ręcznego ażeby sobie podstrzygł brodę. Nożyczkami temi popełnił samobójstwo.

Midhat, Nuri i Mahmud-Damad zaprzeczają także morderstwo i starają się obalić oskarżenie.

Dwaj eunuhowie powołani na świadków zeznali, że widzieli morderców trzymających sułtana. Inni świadkowie ze służby pałacowej i jedna kobieta podali rozmaite okoliczności odnoszące się do morderstwa.

Trzej lekarze, którzy podpisali protokół oględzin lekarskich, poznają nożyczki przedstawione jako corpus delicti i potwierdzają swoje zeznanie, że sułtan sam sobie odebrał życie.

Szczegóły z drugiego dnia procesu, w którym wypowiedziane były obrony, podamy następnie.

Peszt, 30 czerwca. Prezes ministerstwa Tisza obrany został w Debreczynie, pobiwszy większością 34 głosów kandydata partji niezależnej, p. Mudrony. Według znanych dotąd rezultatów obrano Tiszę w trzech okręgach. Z 382 obranych posłów zalicza się 218 do stronnictwa rządowego.

Bukareszt, 30 czerwca. Senat odczytał obrady nad projektem o zakupie kolei żelaznej Czarnowodakustendze przez państwo do jesieni. Z powodu tego odroczenia można będzie roboty na linii Bukareszt-Czarnowoda rozpocząć dopiero w roku przyszłym. Obydwie Izby zostały dziś zamknięte.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Ks. kuratus Szadowski w Wielbarku, w diecezji warmińskiej, został, jak donosiliśmy, przez wydział karny sądu olsztyńskiego jako drugą instancją na grzywny skazany za to, że przewodniczył procesom w dni krzyżowe i pielgrzymkom, które nie uważano za „starodawne.“ Trzecia instancja skasowała ten wyrok i przekazała sprawę drugiej instancji do powtórnego zbadania.

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota dnia 2 lipca.

* Doniesienia urzędowe. Król upoważnił potychczasowego pierwszego sekretarza ambasady cesarskiej w Carogrodzie, radcę legacyjnego hr. Radolińskiego do przyjęcia i noszenia nadanego mu tureckiego orderu Osmanie drugiej klasy.

* Na wykończenie budowy i urządzenia gmachów Towarzystwa Przyjaciół Nauk nadawali: p. Skarzyński z Sokołowa 40 marek, E. S. 100 marek.

* Rodzina potrzebująca uzdoleniej, muzykalnej, w jak najchłubijsze świadectwa zapotrzonej egzaminowanej gweroantki, która już z niemalem powodzeniem przez 3 lata w jednym z obywatelskich domów Księstwa jako nauczycielka była czynna — zechce się zgłosić do Redakcji naszego pisma.

* Przypominamy, że jutro odbędzie się zabawa Towarzystwa Przemysłowego w Urbanowie, a Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Parku Wiktorji.

* Dziś rozpoczęły się w tutejszych szkołach średnich i miejskich wielkie wakacje i trwać będą do końca bieżącego miesiąca.

* Według najnowszych obliczeń, kometa jaśniejąca obecnie na niebie, nie długo już gołem okiem będziemy mogli widzieć. Traci on szybko na świetle, a w dniu 7 lipca światłość ta wynoszący już tylko będzie piątą część światłości, jaką posiadał dnia 23 czerwca, w którym nagle nam się pokazał. Teleskopami będzie go można jeszcze dłużej obserwować, chociaż według obrachunku po dwóch miesiącach zaledwie setną część swęj pierwotnej jasności posiadać będzie.

* Astronomiczna. Dnia 22 lipca o godzinie 7 minut 5 wstępuje słońce w znak lwa — jest to początek kankikuty. Dnia 1 lipca znajduje się słońce w największej odległości, tj. 20,354,400 mil jeograficznych od ziemi. Przez południk przechodzi słońce dnia 1 lipca o godzinie 12 m. 3,6; 16 lipca o godz. 12 min. 5,8; 26 lipca o godzinie 12 min. 6 sekund 15 i pół; 31 lipca o godz. 12 m. 6,1. Pełnia księżycy przypada na 11 lipca po południu; nowa na 26 lipca rano. Dnia 12 rano jest księżyc najbliżej (tj. 48,166 mil jeogr.), a 26 lipca przed południem najdalej od ziemi oddalony (54,792 mil jeogr.). — Od dnia 15—17 i od 25—30 gwiazdy spadają w znaczniejszej liczbie.

* Dwóch włościan naszych, Remelski z Chynowy i Wawrzyńczyk ze Skalmierzy, wyruszyli na początku marca do Ziemi świętej w towarzystwie dwóch braci-szkół reformackich i zwiedziny po drodze wszystko co zwiędzenia było godnym, jako też i drogie pamiątki na Ziemi świętej, powrócili dnia 24 zeszłego miesiąca szczęśliwie do domu.

* Odczyt. W czwartek 30 czerwca odbył się wobec szczyplęj liczby słuchaczy szósty i ostatni profesora Jerozłowskiiego odczyt gramatyczny. Doruczywszy na wstępie jeszcze kilka uwag o imiesłowiu na *lesy*, przeszedł prelegent do uzasadnienia swęj pisowni „Wilja“, powiedział słów kilka o pisowni wyrazów na *eja*, jak nadzieja, odczytał rzecz o pisowni wyrazów złożonych, a zamknął odczyt objaśnieniem prawidła o akcentcie polskim. — Co do pisowni „Wilja“, to zbija prelegent przedewszystkiem tak zwane przez siebie „3 przesady“ czyli „mylne przypuszczenia“ ks. Malinowskiego.

a) Ks. M. utrzymuje, że zymuntowscy pisarze nie pisali up. „żmiii“, bo unikał trzech samogłosek obok siebie. „To nie zgadza się z prawdą“, mówi prof. J., a dowodem tego są takie wyrazy, jak *znaja*, *nadzieję*, w których jest po 3 i po 5 znaków samogłoskowych obok siebie. — (Ks. Malin. ma słusznosc, gdy utrzymuje, że zymuntowscy pisarze nie pisali *żmiii*, to jest „trzech samogłosek i“ obok siebie. Przykłady prof. J. zgoda niczego nie dowodzą, bo nie mają z wyrazem „żmiii“ najmniejszego związku. To trzecie *i* w *żmiii* (= *żmiji*) wyrażały pisarze zymuntowscy przez końcówkę *ey*. — Ks. Wujek n. p. pisze w swojej „Biblii“: Seleucjicy. Dzieje Ap. XIII, 4; Syriicy, Dzieje Ap. XIV, 23; Azycjicy XX, 18; Grecjicy, XX, 15; Antychjicy, XI, 14; ewanjelie, ewanjelije i ewanjelie; Maria, Mariicy i Maryjicy itd. itd.)

b) Ks. M. utrzymuje, że zymuntowscy pisarze „nie znali użycia spółgłoski j.“ Podług prof. J. ma to znowu być niezgodne z prawdą. — (Ks. M. ma znowu zupełną słusznosc. Litera *j* nie miała stałego znaczenia spółgłoski joty. Dowodzą tego jasno przytoczone powyżej przykłady z Biblii ks. Wujka. Literę *j* jako stały znak spółgłoski joty zaprowadził dopiero u nas w XIX wieku Alojzy Feljński.)

c) Pisarze zymuntowscy wyrażali jotę, gdy stała przed samogłoską, przez *i*, zaś po samogłosce przez *y*. Prof. J. utrzymuje nadto, wbrew zdaniu ks. Malinowskiego, że i stojące przed samogłoską „po spółgłosce“ także oznaczało *j*. Naprzykład „*ia*“ znaczy *ja*; jeżeli dodam do tego „*Arabia*“, to to znaczy „*Arabja*“ (Podobnego twierdzenia jeszcze dotąd nikt nie słyszał! Więc przelstawa „Biblia“ ks. Wujka ma być jakąś dziwną Biblią? Więc gdy ten pisarz tyle razy pisze: Biblii (= Biblij —

Biblij), ewanjelicy, Mariicy, ewanjelije, to to ma znaczyć Biblię (to jest Biblię), ewanjelije, Mariję, ewanjelije? Nie! Ks. Malinowski ma to znowu najzupełniejszą słusznosc, gdy mówi, że „zymuntowscy pisali zle (Biblię), a mówili dobrze (Biblią)“. Pisali bowiem najczęściej biblia, biblia, Maria, Maria, Samaryja, Phenicya, lecz pisali także *beslila*, ewanjelie, ewanjelije i regularnie *Mariicy*, ewanjelicy itd., w których to wyrazach pierwsze *i* „po spółgłosce“ jest samogłoską *i*, drugie *i* jest spółgłoską *j*, a nie przez wrotnie!).

Profesor J. na poparcie swęj „Wilj“ przytacza następujące przykłady:

1) Prof. J. pisze „stale“ *ja*, gdy ks. Malinowski w srodku wyrazów pisze *ia*, *ya*, *io*, *yo*, a tylko w końcówce *ija*, *yja*. Analogją swęj pisowni ma prelegent w polskich wyrazach:

- a) Wilja, od którego urobiła się Wilejka za pomocą wswunego e;
- b) dja beł — więc też komedja;
- c) zdjety, zjadać.

„Wprawdzie to są wyrazy złożone, lecz *dje* zja tworzą jedną sylabę.“ „Resza (jak *eja*, *sja*, *yja* itd.) idzie za analogją. — (Nie twierdzeń, tyle błędów! Najpród „Wilja“ (nie Wilja!) nie jest „polskim“ wyrazem lecz „litewskim“, mającym ten sam pierwiastek, co *Wilno*, zwane po litewsku „*Wilnija*“, po białorusku *Wilna*, *Welni* (= *Wilno*), *Wielona*, *Wielonka* (osada i rzeka w gubernii kowieńskiej), *Welja* (rzeka na Wołyniu). Powtóre rzeka „*Wilejka*“, o którą tu chodzi, zwie się u dawnych kronikarzy *Wilna*, do czego pierwotnikiem jest widocznie *Wilnija*; później dopiero poczęła się zwać *Wilenką*, a nakoniec *Wilejka*. Ostatnia nazwa jest najnowszą, a powstała przez zestąpiowanie się *i* w *e*, to jest z „*Wiljka*“ zrobiła się „*Wilejka*.“ Stało się zaś to pod wpływem ruszczyzny, bo w polskim języku nie ma „*ani* jednego“ tematu na *ij*, któryby się był zestąpiował w *ej*. Za to w rosyjskim, tam mamy: *szeja* (szyja), *szejka*, *szejnyj*, *oszejnik* (naszyjnik), *kopjeka* (za kopjękę), *kopjeckaja*, *kopjnyj*, *kopjeckij*, *kopecja*, *sudjckij* (za sądjęski), *ładajnyj* (za ładjęnyj), a nawet *zmeja* i *zmejnyj* obok *zmjów*!). Wswunne e w *Wilejka* jest urojeniem, a „*Wilja*“ mrzonką. — Rzecznik *djabeł*, znowu nie polski, niczego nie dowodzi na korzyść *ja* pisowni, bo to ona właśnie zrodziła go z *diabla*, a teraz świadczy się nim nieostojnie. Nadto *djabeł* zmięczył się *prawidlowo* w *diabła* w mowie ludowej. Przytaczanie słów *zdjać*, *zjadać* na poparcie „*Wilj*“ jest zupełnie niewłaściwe. Przeciwnie profesor J. sam naucza, że *j* ściśle połączone z poprzednią spółgłoską, miękcy takową, i dowodzi tego przykładami jak *ewanjelia*, *anjół*, *wzjać*, które przeszły w *ewanjelia*, *anjół* (i *anjół*), *wjać*. Na mocy tego prawidła — a jest ono w polskim języku bezwyjątkowe — muszą się wszystkie „*Marjany*“, *parje*, *pasje*, *koligacje* — koniecznie przemienić w *Marzany*, *parce*, *paše*, *koligacje* i t. p. Innę drogę nie ma! Ale że to jest kołławieniem języka, to każdy mi przyzna. — Ze wzdjęć, *zjadać* itd. *dj*, *zj* nie zmięczyło się w *dź*, *z*, to pochodzi ztąd, że te spółgłoski *d* i *z* są od j przegrodzone krótką odgłoską *e*, zastępującą dawne *ior*. Mówimy bowiem zawsze: *zd-jąć*, *z-jadać*, *ob-jawić*, *w-jechać*, a mówimy i piszemy *wejść*, *wzejść*, *odejść*, *pod-jmować* itd. Gdzie to *ior* znika — a rzadko się to dzieje! — i wskutek tego *j* ściśle się łączy w wymowie z poprzednią spółgłoską, tam zaraz zachodzi z miękczoniem tej spółgłoski, z którą się *jota* łączy. Więc z *wzjęć* zrobiło się *wzjać*, *wzjety*, *wzjał*, *wzjęmi*, *weź*; dalej *objad*, *objadowy*, *poobjedni* itd. Owa tedy niby konsekwencyja *ja* pisowni nie ma najmniejszego znaczenia).

2) Ks. Malinowski utrzymuje, że zbieg spółgłosek *bj*, *dj*, *ej* itd. jest trudny do wymówienia i wprowadza chwiejność do prawidła o dzieleniu wyrazów. „Otoż ja dziele“ mówi prof. J., „*li-ja*, *Mar-ja*, jak *umar-li*, *Mar-ta*, i tak samo *kom-dja*, jak *dja-beł*. Ale nie piszę *Dja-na*, *dja-ment*, *Pjus*, lecz *Dyjana*, *djament*, *Pjusz*. „To o jedynym mały wyjątek“ (który jest jeszcze większym nonsensem niż *Wilja* sama. Zob. punkt 5 i 11).

3) Ks. M. pisze komedjy z *á* pochylonem dla tego, że *Biernik* ma *á*: komedjy. — „To zle“, mówi prof. J., bo *a* tu jest z natury „jasne.“ Ja zaś piszę *liłja*, otrzymuję *biernik*, „regularnie“ *liłja*. — (Ks. Malin. ma słusznosc a prof. J. jest w grubym błędzie. W tych obcych rzeczownikach na *ija*, *yja* mianownik miał i ma bez wyjątku *á* pochylone. Ta końcówka *ija* powstała z łacińskiego *io*, *ium*; np. z *passio*, *colatio*, *portio*, *ewangelium*, *lilium*, urobiły się na gruncie polskim *passyjá*, *kolacyjá*, *porcyjá*, *liłjá*. Wszystkie inne na *ia*, jak *Maria*, *familia*, poszły za ich analogją ztąd też wszystkie mają i muszą mieć w *Bierniku* *á*. (ph.)

(Dokończenie nastąpi.)

* Ad usum „Pos. Tagel.“ Po pogrzebie zacnego obywatela Karła Martensa z Bysławka poświęcił mu wielobielgi cynot takie wspomnienie poemtne w ostatnim numerze niemieckiego pisma prowincjonalnego *Konitz-er Ztg.*: „W sobotę 25 czerwca pochowano w Tucholi męża, który należał do tych, co mogą mówić o sobie „zważajcie na me czyny, a nie na moje słowa“, męża, który posiadał czule serce dla swych bliźnich, któremu uczciwy człowiek w siemiędze robczej znaćmy zupełnie tyle, co dobrze się mający właściciel. Zmarły Karł Martens z Małego Bysławia zapewne zasługuje na to, aby zejścia jego z tego świata nie pominięto milczeniem, jak śmierci największej części innych mieszkańców pađu ziemskiego. Obrawisz sobie pierwotnie za zawód teologia, później opuścił ambonę, aby nauki swęj wiary stwierdzać przykładem; był on chrześcijaninem w prawdziwym znaczeniu słowa. Nie tylko jego podwładni, lecz wszyscy, którzy mieli z nim bliższe stosunki, potrzebowali jego rady i pomocy, ten zacny mąż pozostanie u wszystkich niezapomniany.

* W Ławicach pod Poznaniem wybuchł przedwczoraj w pomieszkaniu pewnego chałupnika pożar. Gdy zaalarmowani włościanie na miejsce pożaru przybyli, zobaczyli właściciela uzbrojonego w siekiere, sielącego w kącie palącą się chałupę, który każdemu, co się chciał doń zbliżyć, groził zabięciem. Zdaje się, że chałupnik popadł w obłąkanie; udało się go w końcu pochwytyć i wyprowadzić; oddano go władzy policyjnej.

* W Skorzynie pod Witkowem w powiecie gnieźnieńskim otwarta została z dniem 1 bm. ajencya pocztowa.

* Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa obchodzić będzie ks. W. Kozłowski, proboszcz w W. Sławsku, kanonik kolegiaty kruswickiej, żołnierz z r. 1831.

* Ks. dr. Zygmunt Golan otrzymał prezente na opróżnione łac. probostwo regiae collationis w Wieleczie.

* W Odolanowie w zakładzie preparatów, pomimo, że uczniowie przeważnie są Polacy, gdyż na 45 uczniów jest 27 Polaków a tylko 18 ewangelików razem z żydami, — jak piszą do Dziennika Poznańskiego — nie ma żadnego nauczyciela Polaka instalowanego. Przez odejście jednego z nauczycieli ewangelików nadarzyła się

sposobność uczynienia potrzebom polskich uczniów zadosydzając jak ztamtąd donoszą, obrano znów Niemca — ewangelika, a król. rejencya, nie zważając wcale na poważną liczbę uczniów Polaków do zakładu tego uczęszczających, zatwierdziła ewangeliko-niemieckiego kandydata od 1 sierpnia r. b. Czy to się ma nazywać równoprawniemem? — Dodajemy, że w zakładzie tym po długim czasie rozpoczął wykład języka polskiego dla preparatów w jednej g. g. dziedzie tygodniowo, a religiją nakazano p. niemiecku wykładać.

* Dobra Łaska Stare, położone w powiecie czarnkowskim, sprzedał dotychczasowy ich właściciel pozostawiony major Liebach za 180,000 marek.

* Targi remontowe w obwodzie rejencyi bydgoskiej odbędą się w dniach 13 bm. w Wągrowcu, 14 bm. w Kcynie, 16go w Zninie, 18go w Szubinie, 19go w Wyrzyskach, 20go w Białośliwiu, 21go w Chodzieżu, 15 sierpnia w Gnieźnie.

* P. Ignacy Danielewski, redaktor Gazety Toruńskiej, odsiedział z dniem 1 b. m. połowę kary ziemnej, na jaką skazany został za artykuł traktujący o działach okręgowych wyborczych i o języku polskim w szkołach pozostając jeszcze ciężkie 3 miesiące.

* Procesy Gazety Toruńskiej w tym roku nie mają końca. Przed sądzią śledczym tamtejszego sądu okręgowego stawał wczoraj znowu odpowiedzialny redaktor tego pisma p. Derdowski, i to naraz w dwóch sprawach. I. sz. dotyczyła artykułku o procesie Miarki, w którym się do patrzone obrazy sądu pszczyńskiego, druga korespondency z nad granicy, umieszczonej w Nr. 104 z dnia 7 maja posadzającej naczelnika komory w Stupcy o przepustkstwo. W pierwszej sprawie przeczył oskarżony, by inkryminowany artykuł mógł zawierać obrazę sądu pszczyńskiego, w drugiej zaś odmawiał sądom niemieckim kompetencyi ścigania po prawie za zaccpienie urzędnika rosyjskiego, gdyż sądy rosyjskie również nie wytaczają procesów pismom wychodzącym po tamtej stronie granicy za obrazę urzędników państwowych. Zresztą złożył wszelką odpowiedzialność za podane w Gazecie fakty z nad granicy na podpisanego autora korespondencyi, który chce dowiedzieć, że są prawdziwymi.

* Znany antagonista narodowości polskiej Mikołaj Kompernika dr. Prove, prof. gimnazjum w Toruniu, którego pomimo to wiele w sprawie naszego astronoma zawiędzamy, oddał do druku tegoż biografią, która wyjdzie nakładem księgarni Weidmanna w Berlinie.

* Post w Sztumie. Na mocy rozporządzenia wydziału powiatowego zakazała policya sztumska od dnia 8 bm. wszystkim reżnikom tamtejszym dalszego bicia bydła pod karą 60 marek z powodu, iż żaden z nich pomimo zawezwania przez wydział, nie wniósł o konsens do prowadzenia procedury. § 16 ordynacyi proceduralnej przepisuje, że bicie bydła powinno się odbywać w przeznaczonym na to szlachcie, a bicie po za szlachtem jest niedozwolone. Przez pewien czas będą więc mieszkańcy Sztumu niezawodnie skazani na post, z czego nie omieszkają korzystać liczni okoliczni rybacy.

* Krefeld. Młody niedoświadczony nauczyciel w szkole w Krefeldzie zawiesił małego chłopca, który zbliżał się do idyotyzmu, na chustce u gwóźdźa do powieszania czapek. Chłopiec szamotał się, pętelica zaciągnęła się i chłopiec chwilę już nie żył. Dzięki Bogu, że po długich wysileniach zdołano go przywrócić do życia. Oburzenie w Krefeldzie było słusznie bardzo wielkie. Takich pedagogów wydały seminarya dra Falka. Zaprawdę wobec takich faktów wyrwa się mimowoli życzenie, aby takiego „wieszacza“ lepiej oddano na pomocnika oprawcy, aniżeli na nauczyciela.

* Benfey, Teodor, słynny orientalista i językoznawca, zmarł w Getyndze. Urodzony 28 stycznia 1809 w Northen, uczył się aż do r. 1824 w getyngskim gimnazjum, odbył studia filozoficzne w Monachium i promował, mając lat 19. Od r. 1834 uczył w Getyndze, gdzie r. 1848 został nadwyzczajnym a 1862 r. zwyczajnym profesorem. Był członkiem Akademii umiejętności w Berlinie, Monachium, Peszcie, Paryżu i w Wiedniu, jako też uczonych stowarzyszeń w Paryżu i Getyndze.

* Kalendarz. Jutro w niedzielę dnia 3 lipca, św. Heliodora b. Wschód słońca o godzinie 3 minut 43. Zachód o godzinie 8 minut 24.

Długosc dnia 16 godzin 41 minut.

Wypadki historyczne. 1649 Pobicie Kozaków pod Zborowem. — 1655 Wkroczenie Szwedów do Polski. — 1700 Wyprawa Augusta II do Infant. — 1832 Wezwano Polaków do haniebnęj służby w Algierze.

Pojutrze w poniedziałek dnia 4 lipca, św. Józefa Kalasatego. Wschód słońca o godzinie 3 minut 44. Zachód o godzinie 8 minut 23.

Długosc dnia 16 godzin 39 minut.

Pierwsza kwadra 4 lipca o godz. 6 po południu.

Wypadki historyczne. 1228 Konrad sprowadza Krzyżaków do Polski. — 1410 Władysław Jagiełło wkraça przeciw Krzyżakom do Prus. — 1610 Świecnie znieśnienie Moskwy pod Klusynem. — 1633 Pobicie Tatarów pod Sassowym rogiem. — 1792 Stanisław Poniatowski rozesłał wici na polspolite ruszenie.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* Gwiazdy wyszedł z druku Nr. 27 i zawiera: Modlitwa dziecięca. (Wiersz). — Urywek z mego życia. — Pożar na morzu. (Opowiadanie podróznika). — Przedmity z pałacu Cesarza Chijńskiego, ofiarowane przez wojsko Francuskie Cesarzowi Napoleonowi III. (Rycina). — Dobre serca Pan Bóg kocho, albo Odwiedziny z przedmieścia du Temple. Podług francuskiego opowiedziane przez T. J. — Rozmaitości. — Okrzeszny. — Dodatek z wiadomościami ze świata i z naszych stron. — Ogłoszenia. — Kalendarz.

* Kronika Rodzina, wychodząca dwa razy w miesiącu i to 1 i 15 w numerze 12 zawiera: Dwusetna rocznica Calderona przez W. M. — Ze świata naukowego, p. M. J. Z. — Wspomnienia z przeszłości, przez A. E. Odyńca. — Moda i starożytność, przez hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. — Z literatury krajowej. — Więści polityczne. — Nekrologia. — Silva verum.

* Kłosey, czasopiśmo ilustrowane tygodniowe w numerze 834 zawiera: Kunigas, powieść z podan litewskich, p. J. I. Kraszewskiego (ciąg dalszy). — Zymunt Noskowski. — Wspomnienie Wystawy etnograficznej Pukucia w Kołomyi, przez Marcjo Turkawskiego. (Ciąg d.) — Z notatek wędrowca, przez Maryana Dubieckiego. — Kilka słów o wystawie zwierząt w Warszawie p. Zygmunt Glogera. — Kronika wiadomości przyrodniczych, przez M. J. Z. — Jakób Bernays. (Wspomnienie pomiertne). — Zamiast Poklosia. — Dobroczynność publiczna. — Nekrologia. — Korespondencya Kłosów. — Przegląd literacki, przez M. K. — Przegląd polityczny. — Dyaryusz wesoła J. W. Stanisława Denhoffa, Wojewody Połockiego Hetmana Polnego. W. X. L. z J. O. Jm. panna Zofia Sieniawska, Kasztelanica Krakowska Hetmanowa W. K. spisał i ułożył ze spotychczasowych źródeł Józef Dunin Karwicki. (Dok.) — Ryciny: Rysunki M. Andriollego do powieści „Kunigas“; Powitańie Walguta z wankiem. — Postacie wiejskie, przez Franciszka Kostrzewskiego (4 drzeworyty). — Wystawa koni i inwentarza na placu Ujazdowskim w Warszawie. — Chrzcziny w kosciuku wiejskim. — Kopia z obrazu L. Kurelli z Wystawy obrazów T. Z. S. P. w Król. Pol. — Zygmunt Noskowski.